Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 6 Sierpnia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

U przełomu.

I.

Rok temu pisałem do *Gazety Narodowej* listy o Mandżurskiej wojnie, na którą baczność całej Europy była już wówczas zwróconą, nietylko dla tego, że Japończycy okazywali dzielność, jakiej się u narodu azyatyckiego nie spodziewano, ale także dlatego, ponieważ nie przypuszczano, aby ta wojna mogła pozostać bez wpływu tak na ugrupowanie mocarstw chrześcijańskich, jak i na wewnętrzne stosunki Rosyi.

Od tego czasu byliśmy świadkami zdarzeń tak nadzwyczajnych, że najbujniejsza wyobraźnia ich przewidzieć nie mogła, a skutkiem tych zdarzeń stanął świat cały u p r z e ł o m u.

Czują wszyscy, że wyłączne panowanie rasy białej i narodów chrześcijańskich na świecie stało się niepodobieństwem; gdy się otomański przyćmił półksiężyc, zdawało się, że Azya została już stanowczo pokonaną w swoich zapasach odwiecznych z Europą, a oto zeszło nowe japońskie słońce; ludy Europy muszą zaniechać myśli o podziale Azyi, czują, że ich część świata przestanie być jedyną widownią dziejów powszechnych, jedyną siedzibą oświaty i potęgi, muszą na to patrzeć, jak Ameryka pośredniczy przy pokoju, zawartym pomiędzy Europą i Azyą i to pzzy pokoju, w którym Azya występuje jako strona zwycięska.

Temu czterdzieści lat byli dla nas Japończycy tem, czem są dziś mieszkańcy wyspy Sumatry — niczem zgoła — conajwięcej ciekawością; stali się w przeciągu ostatniego roku jednym z największych i to cywilizowanych mocarstw świata, od którego zależy równowaga polityczna kuli ziemskiej i kula ziemska cała stanęła przeto u dzisiejszego przełomu.

Od lat trzydziestu pięciu, od Sedanu, ciężyła nad lądem stałym Europy przewaga stanowcza Prus zwycięskich i ogromnej despotycznej Rosyi. Dokoła Prus i poddanej Prusom Rzeszy niemieckiej ugrupowało się trójprzymierze, a Austrya i Włochy, przystępując do niego, myślały zrazu, że się ono przeciw Rosyi zwraca, że za cenę danej Prusom gwarancyi na wypadek odwetowej wojny, rozpoczętej prez Francyę, mają zapewnioną sobie pomoc Prus przeciw rosyjskiej agressyi na półwyspie Bałkańskim. Osamotnionej rzeczypospolitej francuskiej podał wtedy car Wszechrosyi rękę, uchwyconą skwapliwie i naprzeciw trójprzymierza stanęło dwójprzymierze, zawarte między Francyą i Rosyą. Naiwna publiczność a nawet naiwni dyplomaci wierzyli jeszcze przed piętnastoma laty, że te dwa ugrupowania mocarstw zmierzą się z sobą wśród powszechnej europejskiej wojny, ale dziś wiadomo powszechnie, że na ucisku Polaków ugruntowana przyjaźń Prus z Rosyą była zawsze jedyną polityczną prawdą, że trójprzymierze i dwójprzymierze miały jedynie na celu przeszkodzenie temu, aby się Austrya, Włochy i Francya do siebie nie zbliżyły, aby pomocy u Anglii nie znalazły, nie utworzyły potęgi, równoważącej przewagę prusko-rosyjską.

Ludzie a nawet dyplomaci nie dają się wiecznie oszukiwać, więc kiedy sobie zdano z tego sprawę, że obydwa wielkie przymierza były nieprawdą i bałamuctwem, poszukała Austrya przyjaźni rosyjskiej; Włochy zbliżyły się do Francyi, przyczem jednak nikt dawnych przymierzy nie wypowiadał, bo Francuzi pożyczyli tyle pieniędzy Moskalom, że, jak to się często i w prywatnem życiu zdarza, wierzyciel popadł w zawisłość u dłużnika, a Austrya nie może się poróżnić z Prusami, jak długo Prusy pozostają w najściślejszej zgodzie z Rosyą. Poddano się tedy na lądzie stałym bez szemrania i bez złudzeń bezwzględnej obydwu mocarstw północnych przewadze a przyzwyczajono się do myśli, że już wiecznie musi być tak, jak jest, że powszechne uzbrojenie jest wprawdzie przykrą koniecznością, ale pokój wieczny w Europie przynajmniej nie jest niepodobieństwem.

Anglia trzymała się w ostatnim okresie panowania królowej Wiktoryi zdala od spraw europejskich. W poczuciu dumnej wyższości mówiła, że jej wystarcza panowanie w tamtych częściach świata, że się cieszy wspaniałem osamotnieniem, że da sobie sama radę ze wszystkimi, a szerzyła nieustannie zamorskie podboje, rozszerając swoje dzierżawy ogromne na połowę Afryki i Kochinchin, a zasługując na zawistną innych mocarstw nienawiść. Od dawna trwała w Azyi rywalizacya Anglii z Rosyą, grożąca najazdem na Indye. Niebawem przybyli inni współzawodnicy. Francya nabywała wielkie terytorya w Afryce i Kochinchinach, Niemcy zamarzyły o panowaniu kolonialnem w Afryce i na Oceanie Indyjskim. Przychodziło do starć dyplomatycznych, z których Anglia, choć osamotniona, wychodziła bądź co bądź obronną ręką; te tryumfy wzmagały niechęć innych mocarstw, która się okazała jawnie w czasie ciężkiej walki Anglików z Transvaalem. Najgorzej dokuczała Anglii obawa przed agresywnym a sztucznie przez rząd podtrzymywanym przemysłem i handlem niemieckim, którego tandetne towary dobrym angielskim robiły nietylko za morzem, ale także w samejże Anglii niebezpieczną konkurencyę. Niemcy i cesarz niemiecki odgrażali się głośno, że odbiorą panowanie nad morzami Anglikom i budowali najlepszą na świecie flotę handlową, coraz lepszą flotę wojenną. Wspólna nieprzyjaźń przeciw Anglii kojarzyła coraz ściślej węzły przyjaźni pomiędzy Rosyą i Prusami, kazała Francuzom zapominać o odwecie tak dalece, że mówiono coraz głośniej o wielkiej koalicyi zwróconej przeciw Anglii. Anglia stała u szczytu chwały, ciągle jeszcze odnosiła sukcesy, ale musiała z niepokojem patrzyć w przyszłość.

Z nastaniem nowego stulecia i nowego panowania obejrzała się Anglia za sprzymierzeńcami a musiała ich szukać poza Europą. Narzucała się prawie przyjaźń najściślejsza ze współplemienną a potężną Ameryką, w ktorej poczucie rasowej jedności zacierało coraz bardziej wspomnienia dawnych wojen o niepodległość. Od chwili, gdy Amerykanie zdobyli Filipiny, mieli wspólne z Anglikami interesy we Wschodniej Azyi; ze względu na swój handel rosyjskiego wyłącznego panowania tam dopuścić nie mogli; niemiecka konkurencya i niemiecka arogancya niepokoiły Amerykanów tak samo jak Anglików. Znalazło się tedy samo ścisłe porozumienie pomiędzy pobratymcami z obydwu stron Atlantyku, spisanem jednak nie zostało. Niemałe natomiast zdziwienie wywołało formalne przymierze odporne, zawarte z Japonią. Takich przymierzy na daleki termin nie zwykła była Anglia zawierać, a wprowadzenie azyatyckiej Japonii do koncertu mocarstw wydało się nie jednemu rzeczą wprost niesłychaną.

Przymierze Anglii z Japonią było najoczywiściej przeciw Rosyi zwrócone, poręczało Japonii neutralność świata na wypadek, jeśli zechce pomścić na Rosyi zniewagę, wyrządzoną sobie przez zajęcie Portu Artura. Kto wiedział, z jaką dumą Rosya spoglądała na azyatyckiego przeciwnika, a jaki animusz wojenny naród japoński napełniał, ten musiał się koniecznie wojennego spodziewać starcia. Ci, którzy sądzili, że najlepiej znają siły obu przyszłych zapaśników, spodziewali się, że Rosyanie będą zrazu ponosić klęski, że będą musieli prowadzić wyczerpującą wojnę, że wreszcie przewaga finansowa i dyplomatyczna i przewaga na morzu zapewnią Rosyi zwycięstwo i że wtedy Anglia, ratując sprzymierzeńca, zapośredniczy pokój, pozbawiający Rosyę krwawo okupionych korzyści, a zdobędzie dla siebie panujące w Azyi stanowisko i osłabi prócz tego Rosyę tak dalece, że na długie lata będzie musiała wszelkich projektów na Indye zaniechać.

Nie innego wyniku wojny spodziewano się zapewne także w Berlinie, a ciesząc się myślą, że nieprzyjaźń Rosyi do Anglii, spotęgowana nowem dyplomatycznem starciem Rosyę rzuci zupełnie w objęcia Niemiec, namawiano cara, aby Japończykom żadnych nie czynił ustępstw, pochlebiano mu, budząc w nim nadzieję panowania na Oceanie spokojnym. Łudzono się nawet nadzieją, że wojna sił rosyjskich tak bardzo nie wyczerpie, że w chwili zawarcia pokoju będzie można plany angielskie pokrzyżować tem, że Niemcy i Francya staną jednomyślnie po stronie rosyjskiej; a wtedy Rosya wdzięczna, potężna a zajęta ogromnymi podbojami w Azyi, sięgająca już po Mongolię i Tybet, wszechwładna w Pekinie, mało będzie dbała o Europę, pozwoli na wykonanie wszystkich ambitnych projektów cesarza Wilhelma, myślącego już o panowaniu nad Turcyą całą.

Pierwsze zwycięstwa, odniesione przez Japończyków, tak na morzu, jak na lądzie, nikogo tak bardzo nie dziwiły, a przekonanie, że Rosyanie odniosą zwycięstwo już w pierwszem walnem starciu na lądzie, było u dworów naszego lądu stałego rozpowszechnione.

Pewien niepokój w Berlinie budziło natomiast widoczne zbliżenie się Anglii do Francyi, Włoch i Hiszpanii, które doprowadziło do układu między Paryżem a Londynem, poręczającego Francyi uprzywilejowane stanowisko w Marokku. Pocieszano się jednak tem, że skoro Rosya Japończyków pokona, urok imienia carskiego wystarczy, aby republikanów utrzymać w przeciwnym Anglii obozie; obiecywano sobie, że Francya, podobnie jak Austrya i Dania zapomni o zadanych sobie klęskach i przyłączy się do wielkiej koalicyi zwróconej przeciw Auglii, na czele której stanąłby cesarz Wilhelm II.

Wzmogło się zaniepokojenie i w Petersburgu i w Berlinie, kiedy jenerał Nogi zaczął na seryo Portu Artura dobywać, admirał Togo 10 sierpnia zeszłego roku bardzo już ciężką klęskę zadał flocie rosyjskiej, a zwłaszcza kiedy marszałek Ojama pobił całą armię Kuropatkina w strasznej, cało-tygodniowej bitwie pod Liaojanem i wbrew wszelkim teoryom generalnego sztabu w Berlinie zdobył wstępnym bojem ogromny, obwarowany obóz rosyjski. Wtedy to przypomniano sobie w Berlinie przysługę, którą oddano Rosyi w roku 1877, po daremnych szturmach na Plewnę, tłumacząc sułtanowi, że jego monarchiczny interes domaga się zwycięstwa Rosyi, klęski wojsk tureckich. Posłano do Tokio pruskiego księcia krwi, a wieść niesie, że ofiarował Japonii jakieś przyszłe na Anglikach i Amerykanach odniesione korzyści, za tę cenę, aby mikado zezwolił na jakiś orężny sukces rosyjski, umożliwiający zawarcie honorowego dla Rosyi pokoju. Po zawarciu pokoju miała Japonia sprzymierzyć się z Rosyą i Prusami, przystąpić do powszechnej koalicyi przeciw Anglosaksonom.

Przez jakiś czas zaniechali Rosyanie większych operacyj wojennych; czekali na wynik układów w Tokio. Jeśli się istotnie odbywały, spełzły na niczem; snać Anglia i Ameryka większe Japończykom korzyści poręczyły. Więc ogromna flota bałtycka ruszyła na odsiecz Portu Artura, gotowa flotę japońską unicestwić, a jenerał Kuropatkin wydał odezwę tak groźną, iż się zdawało, że ta wszechmoc idzie na unicestwienie zuchwałych buntowników. Kuropatkin rozpoczął bój zaczepny nad rzeką Sza i po straszliwym krwi rozlewie nic nie wskórał, ale swoich dawniejszych pozycyj także nie postradał. Odsiecz Portu Artura od lądu była udaremniona.

Tymczasem flota Rożestwieńskiego, niosąca azyatyckim karłom niezawodną zgubę, zabawiła się w dziwne przygody na morzu Północnem; stoczyła bitwę zwycięzką z bezbronnymi rybakami angielskimi, kilkunastu wymordowała, kilka statków poniszczyła i to bezpośrednio koło brzegów angielskich, wyrządzając Wielkiej Brytanii zniewagę, jakiej dumny Albion nie zwykł był nigdy płazem puszczać. Czy to była prosta lekkomyślność? Taka lekkomyślność byłaby chyba zbyt potworną. Nie, Rosyanie przypomnieli sobie, że niegdyś, kiedy Omar pasza w roku 1854 pobił Paszkiewicza pod Sylistryą, Anglia i Francya wyrządziły dumie moskiewskiej niemałą przysługę, oszczędziły Rosyi strasznego upokorzenia, wydając jej wojnę krymską. Teraz znowu Anglia wyda Rosyi wojnę, a choćby Rosya tę wojnę przegrać miała, nie będzie to hańbą dla samodzierżawia, jeśli zostanie pokonane przez Anglię i Japonię — a nie przez ową nikczemną azyatycką Japonię tylko. Do tego dodawano może z Berlina nadzieję, że skoro Anglia wydobędzie oręż przeciw Rosyi, nastanie dla Francyi przewidziany *casus foederis* i powszechna koalicya kontynentalna stanie przeciw owym Anglikom, na ktorych wspomnienie zgrzytają wszystkie urzędowe zęby w Berlinie. Mądre to były kombinacye, ale zawiodły; Anglia zażądała tylko sądu rozjemczego, a flota Rożestwieńskiego mogła ruszyć spokojnie w bajeczną jazdę naokoło trzech części świata. Bawiła u wybrzeży Madagaskaru, kiedy Japończycy zdobyli Port Artura i kiedy poraz pierwszy od wielu wieków a może od początku dziejów armia 35.000 ludzi białych popadła w niewolę u narodu żółtego.

Już to wszystko, co się stało za sprawą jenerała Nogi 1 stycznia 1905, już upadek Portu Artura, bronionego i zdobywanego z zaciętością, na której wspomnienie aż się krew ścina z przerażenia i utrata całej floty oceanu Spokojnego, było klęską nierównie większą od krymskiej i to klęską, zadaną samodzierzawiu nie przez koalicyę wielkich mocarstw, tylko przez samotnego przeciwnika i to przez wzgardzoną Japonię.

W trzy miesiące potem przyszła nowa, jeszcze straszliwsza klęska; stoczono pod Mukdenem bitwę, jakiej w dziejach nie było, bitwę, trwającą czternaście dni i nocy, bitwę taką, o jakiej prawią chyba bajeczne podania, a bitwę, która się skończyła zupełną rosyjską przegraną, podczas której Japończycy wzięli w niewolę liczbę Rosyan, równającą się tej, która się w Porcie Artura poddała.

Równocześnie Francya zbliżała się coraz bardziej do Anglii, a choć dalszych pożyczek Rosyi odmawiała, przyjaznych z nią nie zaniechała stosunków, a w całej Rosyi wzmagał się z dniem każdym ruch konstytucyjny, przeciwny wojnie, co więcej, Polakom przychylny. Niepokój mógł ogarnąć Berlin; dostrzegł, że nie tylko losy Azyi stanęły u przełomu, ale także losy Europy i Niemiec; stało się widocznem, że już nie Niemcy przeciw Anglii, że Anglia przeciw Niemcom gotuje koalicyę, że Francya i Anglia nakłaniają Rosyę do tego, aby zakończywszy wojnę i zaprowadziwszy u siebie niezbędne reformy, oparła się o szczerą z zachodniemi mocarstwami przyjaźń.

Ameryka proponowała już po bitwie pod Mukdenem pośrednictwo pokojowe, ale Prusy zdołały jeszcze wówczas układom przeszkodzić.

Raz jeszcze spróbowano doprowadzić do wojny między Anglią i Francyą. Ułożono rzecz nadzwyczaj zręcznie i trudno przypuszczać, aby tu rady z Berlina niebyły powodowały Moskalami. Flota Rożestwieńskiego, zajechawszy na morze Chińskie, nie podążyła wprost do Władywostoku, ale nadużywała całymi miesiącami francuskiej gościnności w Kochinchinach, niepokojąc stamtąd Japonię, która się w tem złamania neutralności przez Francyę dopatrzyć musiała. Zdawało się, że nastąpić musi jedno z dwojga: albo Anglia wyda Francyi wojnę, a wtedy kontynentalna koalicya przeciw Anglosachsonom gotowa — albo tego nie zrobi, da Rożestwieńskiemu przebywać spokojnie w portach francuskich, a wtedy Japończycy przekonają się, że przymierze z wiarołomną i małoduszną Anglią żadnej nie posiada wartości, i wtedy Prusy będą mogły odnowić w Tokio układy, które się po bitwie pod Liaojanem nie udały.

Rachuba była mądrą, ale zawiodła Francuzi wyprosili z wód swoich, pod naciskiem Anglii rosyjską armadę, ktora popłynęła pod Tsu-Szimę i uległa zupełnemu zniszczeniu, w tem samem miejscu, w którem Japończycy wytopili przed 620-ma laty ogromną także flotę mongolską, wyprawioną przez Kublaj-chana na podbój wysp Wschodzącego Słońca. I znowu była bitwa bajeczna, niesłychana, ale z innych powodów, jak pod Mukdenem na lądzie — bo tu nie było straszliwych zapasów, tu Japończycy zniszczyli Rosyan do szczętu, sami żadnego nie poniósłszy szwanku, jakby chodziło o walkę Macedończyków z Persami, albo Anglików z Indusami tylko że odwróciły się role Azyi i Europy.

I teraz nastała chwila, w której się zdawać mogło, że dyplomacya angielska tryumfowała na całej linii wraz z orężem japońskim. Rosya zgodziła się na pokojowe pośrednictwo ściśle zaprzyjaźnionej z Anglią Ameryki, układała się w Londynie i w Paryżu o zasiłek pieniężny potrzebny przy zawarciu pokoju; car przyrzekał stanowczo, że zwoła przedstawicieli narodu na jakiś parlament, robił pewne ustępstwa Polakom. Mogło się zdawać, że zupełne Prus osamotnienie jest rzeczą blizką, jeśli nie dokonaną, że Rosya przechyla się na stronę zachodnią, że powstanie lada chwila wielka koalicya, ale nie przeciw Anglii, tylko przeciw Niemcom.

Wtedy to cesarz Wilhelm rozpoczął teatralnie z Francyą wielki spór o Marokko; przez chwilę zanosiło się wyraźnie na wojnę między Niemcami z jednej, a Francyą i Anglą z drugiej strony. Niebezpieczeństwo jednak zostało na razie zażegnane, choć może nie ze wszystkiem przestało istniec. Ustąpił znienawidzony w Berlinie minister francuski spraw zewnętrznych Delcassé, Francya zgodziła się na międzynarodową konferencyę w sprawie marokkańskiej, ale że Niemcy przystały na warunek, iż układ anglo-francuski pozostanie nietknięty, uzyskały formalne tylko ustępstwa, żadnej realnej nie odniosły korzyści. Schowały oręż do pochwy, choć go bynajmniej na bok nie odłożyły i spór na konferencyi w każdej chwili odnowić mogą.

Warto się zastanowić, co mogło nakłonić cesarza Wilhelma do zgotowania tej niespodzianki? — bo interesy handlowe w Marokku nie warte najmniejszego międzynarodowego konfliktu, w niczem zresztą nie były zagrożone. Jeśli chodziło o wywołanie wojny z Anglią i Francyą, uprzedzające wytworzenie większej koalicyi, zamiar śmiały nie został na razie wykonany — a w takim razie każda zwłoka byłaby ciężkim błędem. Ale zdaje się, że cesarz Wilhelm inne chował zamiary; spodziewał się, że Anglia opuści Francyę w chwili niebezpieczeństwa i że wtedy przemożni we Francyi żydzi, żarliwi Prus zwolennicy, wytłómaczą Francuzom, że Anglicy chcą ich rzeczypospolitej dla swoich celów używać, na niebezpieczeństwa narażać, a wreszcie na sztych wystawić. Niechby w to Francuzi uwierzyli, a wpadną w objęcia Prus i koalicya przeciw Anglii będzie gotową! Ale Anglicy Francyi nie odstąpili, stoją przy niej, gotowi oręża dobyć w jej obronie a przyjaźń anglo-francuska staje się z dniem każdym ściślejszą.

Przez kilka tygodni nadskakiwał Wilhelm II Japończykom, wygadywał na pokonaną Rosyę, zdawało się, że porzuca tradycyjnego przyjaciela. ***Mais ou revient toujours à ses premiers amours*** i pomysłowy władca Niemiec zjechał się z carem, tajemniczo i romantycznie, wśród nocy, na wodach Bałtyku. Rozmawiali z sobą długo, a chodziło o sprawy ważne, bo był przytem obecny brat cara, Michał, przyszły rejent na wypadek przedwczesnego zgonu Mikołaja II. I świat cały zaniepokojony, pyta się teraz: Co to było? O czem tam mówiono? I co z tego będzie? A w Anglii i we Francyi otworzyły się oczy na tę prawdę, że nie ma rzeczy trwalszej i silniejszej jak przyjaźń Hohenzollernów z Romanowymi.

SPEKTATOR.

Język polski na kolejach w Królestwie.

(Kor. *Gaz. Nar.*)

Warszawa 3 sierpnia.

Zatarg na kolei warszawsko-wiedeńskiej trwa nadal.

Dyrektor tej kolei p. Łapczinskij przywiózł z Petersburga jakieś postanowienia ministra komunikacyi, które nie licują z wyrażną uchwałą komitetu ministrów, a przytem zalecają się dwuznacznością. Urzędnicy kolei stoją na stanowisku najzupełniej legalnem, słusznem Komitet ministrow postanowił, że w administracyi wewnętrznej zakładów i towarzystw prywatnych Królestwa Polskiego ma być używany język polski, urzędnicy to ściśle chcą wykonać — a tymczasem doszli do kolizyi z ministrem komunikacyi, ze swoją władzą, a także z władzą miejscową. Ta ostatnia, przed 20 laty, a więc za czasów Hurki, zniosła t. zw. porządkiem administracyjnym, język polski na kolei wiedeńskiej, a komitet ministrów stanowczo to bezprawie uchylił. Niepodobna zatem przypuścić, aby jakikolwiek urząd podlegający komitetowi ministrów, chciał znów samowolnie uchylić lub osłabić tę uchwałę i aby mu to nieposłuszeństwo jakakolwiek instytucya państwowa za słuszne przyznała. Ufni w to urzędnicy kolei oświadczyli, że wprowadziwszy napowrót język polski do biurowości i służby wewnętrznej, nie będą zważać na żadne postanowienia lub wskazówki wszelkiej innej władzy, stojącej poniżej komitetu ministrow i od swego nie ustąpią.

Rozeszła się np. pogłoska, że dziś lub jutro ma się ukazać reskrypt gen. gubernatora Maksimowicza, modyfikujący uchwałę komitetu w

---

28

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Dokończenie.)

LIII.

Poniedziałek 28 października.

Niebo zasnute ciemnymi obłokami, zwiastującymi jesień.

Błąkam się też bez celu po górze, w okolicy, w której dotąd jeszcze nie byłem i przypadkowo natrafiam na drogę trupów... Siedzę na werandzie jakiejś małej nędznej herbaciarni, w której moje zjawienie wywołuje widocznie dużą konsternacyę, a drogą idą tragarze, niosący umarłych. Niosą ich na odrębnego rodzaju noszach, a każdy trup owinięty jest w białe płótno. Nikt zwłokom nie towarzyszy. Tajemniczo bywają one palone jeszcze głębiej, w puszczy.

W pierwszej chwili nie mogłem rozeznać, co to niosą tragarze tak szczelnie owinięte w płótno. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... aż nareszcie zapytałem starą kobietę, która mi nalewała herbatę:

— Co niosą ci ludzie?

— Jakto, nie wiesz tego.

I zakończyła swoją odpowiedź wstrętnym dowcipem.

Tyle razy byłem w Nagasaki a nigdy dowiedzieć się nie mogłem, gdzie odbywa się palenie zwłok, których popiołom następnie urządzany bywa taki zabawny pogrzeb. Dopiero dziś przypadek sprowadził mnie w pobliże tego strasznego miejsca.

LIV.

Wtorek 29 października.

Jeszcze dziś wolno mi spędzić ostatnie przedpołudnie w ukochanem przezemnie Nagasaki; jutro o świcie odjeżdżamy.

Dziwnie smętnie nastraja mnie ten dzień pożegnania. Przed piętnastu laty wyjeżdżałem stąd z lekkiem sercem... Lecz prawda, teraz nie mam już nadziei zobaczenia go więcej...

Cały szereg wizyt pożegnalnych przedemną: pani Liszka, pani Ichihara, pani Wiśnia... Nie, nie chcę liczyć.

Pogoda jest prześliczna. Łagodne słońce oblewa miasto i czyni je jeszcze piękniejszem. Zaiste, nie ma na całym świecie kraju, w którymby wszystkie rzeczy i wszystkie kobiety miały więcej wdzięku i więcej uroku...

Idąc do pani Liszki, aby się pożegnać, przechodziłem obok pagody, w której odbywała się uroczystość pielgrzymów. Kalecy, żebracy, obłąkani zalegali po obu stopniach olbrzymie schody granitowe, aby zbierać jałmużnę od pielgrzymów. Na pierwszych stopniach stała grupa młodych dziewcząt, w wieku około lat dziesięciu; wszystkie miały w rękach swoje książki szkolne. Czemuż przypatrują się one tak ciekawie? U ich stóp stary żebrak, z bezczelnym wyrazem w oczach, odsłania swoje ciało, pokazując nieprawdopodobne kalectwo.... Było to czysto japońskie — to zbiegnięcie się młodych dziewcząt nad potworem, któregoby w każdem państwie europejskiem poza trzema murami zamknięto...

Idę potem do pani Powój. Bardzo grzecznie, jak człowiek dobrze wychowany, z należycie odmierzoną dozą wzruszenia, żegnam się z moją teściową, z jej domkiem, z jej ogródkiem, który zapewne nieraz śnić mi się będzie.

O wiele serdeczniejszem było moje pożegnanie z małą panną Deszcz-kwietniowy. Gdy odchodziłem, stała na progu domu, z nieodłącznym panem Swong, jak długo widzieć mnie mogła na ulicy. Biedna mała kuglarka!

Panią Brzoskwinię i jej prawdopodobne łzy, zachowałem sobie na ostatek. Nie widziałem jej od miesiąca, od owego dnia, w którym, jak mi opowiadała jej stara służąca, zamierała jej młodość.

Idę na Djudżendi, tą tak bardzo stromą ulicą, na którą niegdyś — ach! jak dawno temu, narzekała pani Chryzentema, gdyśmy o spóźnionej nieco porze powracali z jakiejś herbaciarni.

Powietrze jest bardzo łagodne, a lekki wiatr mieci mi pod stopy zeschłe liście. Przyznaję się jednak, że pani Brzoskwinia nie zajmuje moich myśli. Jeżeli idę do niej, to raczej dlatego, aby się pożegnać z tem cichem przedmieściem, aby raz jeszcze popatrzeć stąd na morze i góry, z któremi łączy mnie tyle wspomnień. Jestem nastrojony bardzo melancholijnie; ta pewność, że nigdy już tu nie powrócę, wywołuje we mnie jakieś cmentarne wrażenie..

W ogródku mego dawnego mieszkania, którego drzwi, jak zawsze, sam otwieram, siedzi jakaś starsza dama z łagodnym wyrazem twarzy i pali fajeczkę. Ma na sobie skromną suknię z niebieskiej barwy a włosy, bez żadnej sztuki, bez żadnych kwiatów i wstążek splecione w dwie nikłe kosy. Jednem słowem osoba, która zrezygnowała już z pretensyj do świata.

Była to... pani Brzoskwinia

Zdziwiony jestem ogromnie.

— Pani — mówię — zbliża się chwila rozstania.

Pani Brzoskwinia w odpowiedzi obojętnie kiwa mi głową.

Za nią stoi jej stara służąca i drwiąco patrzy na mnie.

— Pani — powtarzam, sądząc, że mnie nie zrozumiała — powracam do mojej ojczyzny i nieskończoność rozdzieli nas na zawsze.

Pani Brzoskwinia znowu kiwnęła głową i grzecznym ruchem zaprasza mnie, abym usiadł.

Taki spokój przy ostatniem pożegnaniu! A więc to prawda, co mi wówczas mówiła jej stara służąca...

— Nie, pani, jeżeli taką jesteś, nie usiądę wcale. Sądziłem, że odjazd mój poruszy cię głębiej. Odchodzę.

I poszedłem.

Gdym się znalazł na ulicy, odwracam się raz jeszcze i widzę w ogródku małą starą kobietę, zadowoloną z siebie, otrząsającą popiół ze swej fajeczki do fajerki z bronzu — pang, pang, pang — i patrzącą na mnie zupełnie obojętnemi oczami. Tak, jej serce już spi... Starość zrobiła swoje...

Tak skończyła się nagle trzecia młodość pani Brzoskwini.

ten mniej więcej sposób, że napisy na stacyach, biletach i ogłoszeniach mają być w dwóch językach, ale w biurowości i w służbie język polski używanym ma być o tyle, jedynie, o ile interesent lub podróżny w tym języku do administracyi napisze lub do służby się odezwie.

Napisy w dwóch językach już od wczoraj wprowadzono, ale uwzględnienie języka miejscowego tylko według każdorazowego żądania publiczności byłoby samowolnem ograniczeniem uchwały, której gen.-gubernator bezpośrednio podlega.

W razie trwania oporu groził im reskrypt gen.-gubernatora natychmiastowym skupem kolei przez rząd i zamienieniem jej tym sposobem na instytucyę rządową. I w to wierzyć nie można. Koncesya i kontrakt rządu ze stowarzyszeniem kolejowem upływa dopiero za lat 30. Rząd, nosząc się z myślą skupienia akcyj kolejowych, znajdujących się w przeważającej części w posiadaniu kapitalistów zagranicznych, a w mniejszej krajowych, cofnął się od tego już przed kilku laty, a więc w lepszych dla siebie czasach, z powodu ogromnego wydatku, jakiby skupienie to pociągnąć za sobą musiało. Nie jest więc do przypuszczenia, aby rząd uczynić to chciał dziś, w warunkach tak bardzo dla siebie na niekorzyść zmienionych. Wydatek wzrósłby przytem znacznie, zważywszy, że od tego czasu wybudowano 260 kilometrową kolej warszawsko-kaliską, złączoną administracyjnie z koleją warszawsko-wiedeńską.

Konkluzya: Wszelkie reskrypty władz miejscowych, nie wyjmując władzy gen.-gubernatorskiej, znoszące lub modyfikujące wyraźną uchwałę pod tym względem władzy wyższej t. j. komitetu ministrów, stoją i staćby musiały na gruncie nielegalnym i oporu względem instancyi tegoż komitetu, ustanowionej wolą monarszą, a działającej w tym wypadku na podstawie carskiego ukazu grudniowego z r. 1904. Na gruncie zaś legalnym stoją urzędnicy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Gdyby się zatem sprawa oparła o senat, rezultat apelacyi nie mógłby być wątpliwym, ponieważ przypuścić nie można, aby rząd sam siebie dementował.

Michał.

Kongres syonistów.

Kierunek syonistyczny, idea powrotu żydów do Palestyny, sięga swymi początkami połowy XIX stulecia. Kierunek ten stanowi reakcyę przeciw prądowi asymilacyjnemu, który zwłaszcza silnie począł się krzewić od czasów wielkiej rewolucyi francuskiej. Jako stronnictwo polityczne począł się syonizm rozwijać dopiero w paru ostatnich dziesiątkach lat, od czasów agitacyi Teodora Herzla, fejletonisty *N. Fr. Presse*, który idee swoje szeroko rozwinął w książce: „Państwo żydowskie". Herzl postawił też jako cel nowego stronnictwa emigracyę systematyczną żydów do Palestyny, emigracyę opartą na „narodowym banku żydowskim". Charakterystyczną cechą projektu Herzla jest to, że opiera się na masach, na ich organizacyi i współdziałaniu, a nie na filantropii i kapitałach bankierów. Celem definitywnego sformułowania programu syonistycznego, zebrał się w r. 1897 pierwszy kongres syonistów w Bazylei. Program uchwalono, którego paragraf zasadniczy brzmiał: Syonizm ma za cel stworzenie w Palestynie dla narodu żydowskiego ojczyzny, zagwarantowanej prawno-publicznie. Na kongresie tym wybrano komitet wykonawczy z siedzibą w Wiedniu i zorganizowano pobór „podatku państwowego", zwanego „szekel". Od tego czasu naprzód corocznie, potem co drugi rok zbierał się kongres w Bazylei i tam oceniano środki i skutki propagandy. W r. 1899 stworzono „Jewish Colonial Trust", poczęto zakładać stowarzyszenia dla oświaty i higieny, nawiązano rokowania „dyplomatyczne" z Turcyą, które jednak nie doprowadziły do rezultatu. Odniesiono się również do rządu angielskiego, a ten zaproponował osadnictwo żydów w Ugandzie (Afryka wschodnia).

Od tej chwili datuje się rozłam w obozie syonistów na Palestyńczyków i terytoryalistów. Pierwsi, wierni idei Herzla, odrzucają myśl osiedlenia się gdziekolwiek indziej, jak w Palestynie, a cele ich wspiera czynnik religijny, tradycye prawowierne i prastare hasło „powrotu do Jerozolimy"; drudzy na pierwszy plan wysuwają ideę kolonizacyi narodowej i ekonomicznej, bez względu, w którym ona kraju nastąpi, byle warunki były odpowiednie. Po za tym rozłamem jest drugi, głębszy: między proletaryatem żydowskim, wschodnio-europejskim, a inteligencyą zachodnio-żydowską. Pierwszy jest przejęty przedewszystkiem propagandą religijną, druga ma zapędy o charakterze socyalistycznym. Obok tego ferment tworzy wśród proletaryatu agitacya socyalistyczno-żydowska, która w ostatnich miesiącach doprowadziła do wytworzenia się osobnej partyi narodowo-żydowskiej. Skutkiem tego wyniki dotychczasowej działalności syonistów są dość mizerne a widoki na przyszłość przedstawiają się jeszcze niepomyślniej, zwłaszcza wobec rozłamu, który stanowczo nastąpił na tegorocznym VII, bardzo burzliwym kongresie w Bazylei.

Na kongres ten przybyło 760 delegatów. Posiedzenia odbywały się w wielkiej miejskiej sali muzycznej. Kongres zagaił znany literat i publicysta Max Nordau, który też odczytał referat o pracach organizacyjnych. Nordau przedstawił w nim główne rozdziały ostatniego okresu, w którym zarysowały się zasadnicze różnice w łonie syonistów i wzywał do jedności i zgody. Rozłam w obozie syonistycznym byłby zabójczym dla idei.

W dniu pierwszym, po odczytaniu życzeń i depesz, delegat Marmorek z Paryża złożył sprawozdanie rachunkowe komitetu wykonawczego, które stwierdza wzmaganie się ruchu syonistycznego oraz wzrost „funduszu narodowego" o 25 prc. Następnie del. z Rosyi Usiszkin wystąpił z wnioskiem, aby kongres postanowił wytrwać przy głównej zasadzie programu dotychczasowego: stworzenia organizmu prawno-państwowego dla żydów w Palestynie. Przy dyskusyi nad tym wnioskiem, ogromnie burzliwej i hałaśliwej, zarysowały się bardzo wyraźnie różnice między właściwymi syonistami a terytoryalistami. Pierwszego dnia jednak nie doprowadzono też obrad do żadnego rezultatu. W dniu drugim referował prof. Warburg z Berlina wnioski komisyi do zbadania Ugandy. Komisya nie oświadczyła się stanowczo ani za, ani przeciw kolonizacyi we wschodniej Afryce. W dyskusyi uznano sprawozdanie za niedostateczne, niewyczerpujące. Ponieważ zaś na temat ten zapisało się do głosu przeszło stu mówców, zgłoszono wniosek, aby przemawiali tylko mówcy generalni z obu stron i wniosek ten ostatecznie uchwalono, ale po niesłychanie długiej dyskusyi formalnej, ogromnie burzliwej i namiętnej. Dyskusya ta wypełniła też całe posiedzenie. Dopiero trzeciego dnia poczęli przemawiać mówcy generalni w sprawie Ugandy, po których nastąpiły nad sprawą wnioski wyborów delegatów.

I na tem posiedzeniu panował nieustanny hałas, tak że uchwał nie powzięto żadnych. Nad rezolucyą komitetu wykonawczego, który „oświadcza, iż po dokładnem zbadaniu przedłożonego mu sprawozdania wysłanej do Afryki komisyi nie może organizacyi syonistycznej polecić wykonania tego projektu kolonizacyjnego; kongres wyraża jednak rządowi angielskiemu podziękę za okazaną życzliwość", — głosowano więc dopiero czwartego dnia, a gdy rezolucya ta przeszła, terytoryaliści i socyaliści opróżnili salę obrad. Po secesyi tej obradowano nad statutem organizacyjnym i jego rewizyą. Nakoniec debatowano nad sprawami banku kolonialnego; majątek „funduszu narodowego" wynosi obecnie 42.000 funtów szterl; — powzięto uchwałę w sprawie oddawania w Palestynie gruntów żydowskim wieśniakom; uchwalono roczną subwencyę 2000 fr. na żyd. szkołę w Jaffie, a po wyborze ścisłego komitetu, którego skład już podaliśmy na podstawie telegr. doniesienia — kongres zamknięto.

Korespondencye.

Paryż 1 sierpnia.

(Sara Bernhardt po wycieczce artystycznej. — Interview z genialną artystką. — „Sic vos, non vobis!" — Protekcya silniejszą od zasługi. — Sprawa gratulacyj. — Biurokraci republikańscy. — Kaprys Loubeta.)

Sara Bernhardt powróciła wczoraj do Paryża z *tournée* artystycznego po Anglii, Szkocyi i Irlandyi, gdzie święciła wielkie tryumfy. Sławna artystka zabawi tu zaledwie parę dni; wybiera się bowiem w sobotę w podróż do Ameryki południowej. Publicysta, pisujący do *Gaulois* pod pseudonimem „Tout-Paris" odwiedził Sarę Bernhardt w jej willi. Oto kilka urywków z ich rozmowy:

— Czy pani gratulowała pannie Bartet z okazyi otrzymania przez nią krzyża Legii honorowej?

— Chce mię pan zatem interviewować?

— Może.., ale niech pani raczy odpowiedzieć.

— Nie.

— Więc pani nie wysłała gratulacyj?

Jeszcze dziennikarz nie ochłonął ze zdumienia, gdy w tem wielka artystka rzekła z żywością:

— Przystaję na interview. Niech więc pan zapisze sobie, że mnie odznaczenie koleżanki bardzo ucieszyło, że ją kocham bardzo i poważam; proszę zanotować, że uważam ją godną zaszczytu, jaki spłynął na nią. Wszystko to atoli nie wyklucza faktu, że mianowanie jej wśród okoliczności, jakie zaszły, wywołało u mnie co najmniej zdziwienie. Dowiedziałam się o rzeczy pewnego poranku za pobytu w Newcastle, lecz nie chciałam wierzyć temu. Dopiero w Glasgowie, przed przedstawieniem stwierdzono dowodnie, że Bartet istotnie otrzymała wysoką dekoracyę. Oto oczekiwało mnie tam 20 telegramów od autorów i artystów wybitnych z wyrazami zdumienia, iż odznaczono mało w szerszym świecie znaną komedyantkę francuską, a równocześnie pominięto moją osobę.

— Jakże więc pani zapatruje się na ten fakt niezwykły?

— Powiem wszystko otwarcie. Wyraził pan zdziwienie wielkie; nie mniejsze jest ono i u mnie. Podzielają je i ci wszyscy, którzy w ciągu 30 lat, kiedy powodowałam to, że świat cały składa hołdy geniuszowi Francyi, okazywali mi objawy uznania i sympatyi. Nie chcę udawać skromności, co byłoby przecież śmiesznem wśród takiej, jak obecna, okoliczności. Chyba nie trzeba panu bliżej wyjaśniać, dlaczego nie gratulowałam pannie Bartet. Nie byłabym w stanie dać wyrazu radości jak najszczerszej, jaką nominacya jej mi sprawiła, nie wyjawiając zarazem głębokiego zdziwienia, że mego imienia, imienia starszej od niej, nie złączono przy tej okazyi z imieniem jej. Przecież nie posyła się życzeń z zastrzeżeniami.

Mówi to pani pod dyskrecyą?

— Nie. Upoważniam pana do opublikowania tego, co mówię.

Można dodać i to, że aczkolwiek zdumienie moje jest niezmierne, nie przestanę, mimo ciężkiego zawodu, tak jak dotąd służyć najszczytniejszym ideałom piękna, szerzyć blask geniusza naszego plemienia w sposób, wedle mych sił, najlepszy i gdziekolwiek mnie losy zaprowadzą...

Słowa te wypowiedziała genialna artystka szybko, z wielkim zapałem; oblicze jej drgało życiem, oko pałało blaskiem młodzieńczym. Rozmawiający doznawał wrażenia, że ma przed sobą kobietę młodą, w rozkwicie życia, a nie aktorkę, która szereg krzyżyków dźwiga na swych barkach. Jakiemuż dopiero złudzeniu ulega widz teatralny, gdy patrzy na wielką Sarę z odległości, w świetle kinkietów, ucharakteryzowaną dowolnie, gdzie o wieku decydują... barwiki sceniczne...

Do całej tej sprawy orderowej należy dodać kilka słów objaśnienia. Pisałem w liście poprzednim, że krzyż Legii zawdzięcza mlle Bartet (Jeanne Regnault) dyrektorowi Clarétie, przyjacielowi prezydenta Loubeta. Zdobycie krzyża nie przyszło pannie Bartet z wielką łatwością. Nominacyi był stanowczo przeciwny, znany z bezstronności podsekretarz stanu, mr. Du Jardin-Beaumetz. Obstawał on przy tem, że odznaczenie honorowe należy się przedewszystkiem Sarze Bernhardt. Wówczas Loubet wystąpił z czysto biurokratycznym wykrętem, konstatując, że Sara Bernhardt opuściła „Théâtre Français" wbrew regulaminowi i że z tego powodu skazano ją na grzywnę 100 franków. Na taki argument podsekretarz stanu dla Sztuk pięknych zadecydował, aby żadnej z artystek nie udzielono odznaki honorowej. Przemogła atoli wszechmożna — i na „dworze" republikańskim — protekcya; i dziś panna Bartet szczyci się krzyżem kawalerskim Legii honorowej, a wielka, nieśmiertelna Sara Bernhardt przyświeca „jeno" blaskiem własnej sławy. Zapewne republika po jej śmierci wzniesie jej pomnik spiżowy. Lecz kto dziś wynagrodzi genialnej artystce łzy jej gorzkie, przelane w ukryciu.

W. Koryatowicz.

Kronika.

Lwów, dnia 5 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.

W niedzielę 6 sierpnia. Przemienienie Pańskie. — Gr. kat. Chrystyny. — Kal. słow. Chlebosława. Wschód słońca 4·48, zachód 7·22.

W poniedziałek 7 sierpnia. Kajetana Wyz. — Gr kat. Uspen. ś. Anny. — Kal. słow. Oleha św. Wschód słońca 4·50, zachód 7·20.

We wtorek 8 sierpnia Cyryaka M. — Gr. kat. Jarmołaja. — Kal. słow. Niezamyślawa. Wschód słońca 4·52, zachód 7·18.

We srodę 9 sierpnia Romana i Sek. — Gr. kat. Pantałejmona. — Kal. słow. Barysa i Chleba. Wschód słońca 4·53, zachód 7·15.

— **Stan zdrowia Ojca św.** Agencya Stefaniego donosi z Rzymu: Pogłoski o poważnem zasłabnięciu papieża są nieuzasadnione. Dr. Lapponi oświadcza, że Ojciec św. miał we środę w nocy bardzo lekki atak gośćcowy, który onegdaj zupełnie ustąpił. Papież przyjmował wczoraj od wielu osób życzenia z okazyi rocznicy wyboru papieżem.

— **Nowi parowie austryaccy.** *Prager Tagblatt* donosi z Wiednia, iż w jesieni ma nastąpić powołanie nowych członków do izby panów. Między innymi będą powołani profesor anatomii na uniwersytecie wiedeńskim dr. Toldt, profesor na czeskim uniwersytecie w Pradze dr. Ullrich, zięć śp. Riegera, profesor na czeskim uniwersytecie w Pradze dr. Braf i profesor botaniki na uuiwersytecie wiedeńskim dr. Wiesner.

— **Wizytacye kanoniczne.** Ks. arcybiskup Bilczewski dokona częściowej wizytacyi dekanatu buczackiego, mianowicie w dniach: w Buczaczu 2, 3, 4, 5 września, w Słobódce Dziuryńskiej 6 i 7 września (konsekracya kościoła), w Baryszu 10 i 11 września, w Puźnikach 12 września, w Potoku złotym 13 września, w Koropcu 14 i 15 września.

Ks. arcybiskup dr. J. Weber dokona częściowej wizyty na Bukowinie w dekanacie czerniowieckim i suczawskim, a to: w Starożyńcu (konsekracya kościoła) i Żadowie 20 i 21 sierpnia, w Althütte z Czudynem 22 i 23 sierpnia, w Augustendorfie 24 sierpnia, w Karlsbergu z Seletinem 25, 26 i 27 sierpnia, w Andrasfalva i Neu-Fratautz 28 i 29 sierpnia, w Radowcach i Satuluvare 30 i 31 sierpnia, w Fürstenthalu 1 września, w Solce, Lichtenbergu i Arborze 2 i 3 września, w Kaczyce, Illischestie i Sołońcu 4, 5 i 6 września, w Pojana Mikuli 7 i 8 września, w Gurahumorze z Paltinossą 9 i 10 września, w Stulpikanach z Schwarzthalem 11 i 12 września, w Kimpolungu z Wasną 13 i 14 września, w Luisenthalu 15 września, w Jakobenach, Dorna Watrze i Kirlibaba 16, 17 i 18 września.

Ks. biskup Wałęga dokona wizytacyi dekanatu brzeskiego w następującym porządku: dnia 19 i 20 sierpnia w Brzesku, 21 i 22 w Uszwi, 23 w Gnojniku, 24 w Biesiadkach, 25 w Złotej, 26 w Gosprzydowej, 27 i 28 w Lipnicy murowanej, 29 w Rajbrocie, 30 w Chronowie, 31 w Porębie spytkowskiej, 1 września w Jasieniu, 2 września w Okocimie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya tarnowska: Instytuowani kanonicznie: ks. Antoni Działo na probostwo w Ostrowach; ks. Walenty Święch na probostwo w Szyku. Zamianowani: wicedziekanem dekanatu kolbuszowskiego ks. Stanisław Starzec prob. w Czarnej; wicedziekanem dekanatu limanowskiego ks. Franciszek Górski prob. w Pisarzowej; notaryuszem ks. Franciszek Mikiasiński prob. w Łososinie górnej; wicedziekanem dekanatu tuchowskiego ks. Wojciech Łątka prob. w Pleśnej; notaryuszem ks. Aleksander Siemieński prob. w Szynwałdzie; wicedziekanem dekanatu tymbarskiego ks. Szymon Kumorek prob. w Tymbarku; notaryuszem ks. Jan Kudrna prob. w Kasinie wielkiej; wicedziekanem dekanatu starosandeckiego ks. Wojciech Niemiec prob. w Biegonicach; notaryuszem dekanatu wielopolskiego ks. Józef Jarzębiński probosz w Gnmniskach-Fox. Przeszedł na deficyenturę ks. Jan Duszyński proboszcz w Rajbrocie. Nowowyświęceni kapłani aplikowani jako kooperatorowie: Zygmunt Gacek do Lisiejgóry, Michał Grotowski do Otfinowa, Józef Kloch do Grybowa, Jan Łanowski do Góry ropczyckiej, Stanisław Nowak do Szczucina, Michał Powlus do Lisiejgóry, Jan Śliwka do Zakliczyna. Przeniesieni księża kooperatorowie: ks. Wojciech Zarański z Zakliczyna do Łapczycy, ks. Jan Ligęza ze Szczucina do Radłowa, ks. Aleksander Golec z Kolbuszowy do Łęk dolnych, ks. Ludwik Mazur z Wadowic górnych do Królówki, ks. Andrzej Bartoszewski z Wietrzychowic do Kolbuszowej, ks. Julian Lesiak z Tuchowa do Wietrzychowic, ks. Stefan Wierzyński z Olesna do Wadowic górnych, ks. Walenty Mucha z Grybowa do Pilzna, ks. Stefan Bombicki z Góry ropczyckiej do Padwi, ks. Józef Olszowiecki z Muszyny do Porąbki uszewskiej, ks. Antoni Janik z Pilzna do Olesna, ks. Jan Sępek z Porąbki uszewskiej do Czermina, ks Wojciech Dąbrowski z Czermina do Wiśnicza nowego, ks. Józef Mroczek z Padwi do Czchowa, ks. Władysław Mrozowski z Łącka do Ropczyc, ks. Józef Rogoziński z Wiśnicza nowego do Tuchowa, ks. Wojciech Jachna z Lisiejgóry do Łącka, ks. Franciszek Kwieciński z Lisiejgóry do Pilzna, ks. Michał Januś z Ostrów do Skrzyszowa.

Kronika lwowska.

÷ **Upały** doszły we Lwowie dziś do stopnia, jakiego jeszcze w tym lecie nie było. Dziś w południe termometr pokazywał w cieniu 37 stopni Celsjusza, a około trzeciej popołudniu nawet 38 stopni. Powietrze wydaje się być przesycone żarem, w którym wszystko, co żyje, omdlewa i opada z sił.

÷ **Akademia handlowa.** Sprawozdanie dyrekcyi lwowskiej akademii handlowej za ostatni rok szkolny, które ukazało się przed paru dniami w druku, stwierdza, iż przyjęto do zakładu uczniów zwyczajnych 88, prywatystów czteru, razem 92, z czego do końca roku uczęszczało 69. Według wyznania przedstawia się statystyka następująco; rzymsko-kat. 34, grecko-kat. 13, żydowskiego 22; według narodowości: Polaków 58, Rusinów 11. Z tego stopień pierwszy z odzn. otrzymało 2, stopień pierwszy 40, stopień drugi 9, poprawkę 16, nie klasyfikowano 2.

÷ **Urząd państw. do badania** środków spożywczych. Kraj. rada zdrowia przedłożyła wniosek o potrzebie otwarcia we Lwowie państw. urzędu badania środków spożywczych.

÷ **Kronika policyjna.** W jednej z pracowni krawieckich skaleczył wczoraj czeladnik G. Berger 14-letniego ucznia A. Heftlera nożycami krawieckiemi. Rana, zadana w prawe biodro, jest bardzo ciężka, chorego tedy przewieziono do szpitala. Według opowiadań świadków, Berger spełnił swój czyn wśród żartów z Heftlerem. Rozgniewany jednak na chłopca, że wysypał pieniądze, uderzył go nożycami. Aresztowany Berger tłómaczył się, że nożyce przypadkiem spadły na schylonego Heftlera i skaleczyły go. Śledztwo w toku.

W browarze akc. tow. wydarzył się wczoraj wieczorem okropny wypadek. Oto 18-letni robotnik browarniany F. Lwowny, przechodząc nad otwartym kotłem, w którym warzono piwo, pośliznął się nagle i wpadł do waru po pas. Mimo natychmiastowej pomocy tow. ratunkowego stan poparzonego jest beznadziejny.

Bolesława Fritzego, hochstaplera, który przedstawiał się jako urzędnik Banku hipotecznego i wyłudzał we Lwowie i na prowincyi datki w formie „pożyczek", aresztowała wczoraj policya lwowska.

Sklep broni i starożytności p. Pieleckiego został okradziony przez praktykanta B. Podgórskiego i pomocnika J. Szpeteckiego na szkodę kilkuset koron. P. Pielecki mianowicie zauważył w sklepie brak wielu przedmiotów a rewizya, przeprowadzona u wymienionych wyżej współpracowników firmy na żądanie p. P., potwierdziła jego przypuszczenia, bo w mieszkaniu ich znaleziono rewolwery, perfumy i inne przedmioty. Obu złodziei aresztowano.

Szajkę oszustów aresztowała dziś policya. Członkami „towarzystwa" tego są: Julian Boznański cieśla, Katarzyna Witeusz rzeźniczka i Katarzyna Liszka praczka. Próbowali oni w kilku instytucyach eskontować swoje weksle, przedstawiając się oczywiście za bardzo solidnych obywateli. Sztuczka udała im się w dwu bankach, mianowicie w banku hipotecznym i lwowskiem towarzystwie zaliczkowem. Po dochodzeniach, przeprowadzonych przez policyę, aresztowano dziś całą szajkę.

÷ **Zamach samobójczy.** W Brzuchowicach, na podwórzu jednej z will, usiłował sobie w czwartek po południu odebrać życie wystrzałem z rewolweru urzędnik sądowy p. Stanisław W., podobno z powodu nieporozumienia z narzeczoną. Po opatrzeniu rany desperata przewieziono do Lwowa.

Kronika krajowa.

W Chlebowicach pod Bóbrką odbędzie się w niedzielę poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej kaplicy w obecności ks. arcyb. Bilczewskiego.

Kronika powszechna.

§ **Oddział sanitarny warszawsko-łódzki.** Ks. arcybiskup Popiel otrzymał od zarządzającego oddziałem sanitarnym warszawsko-łodzkim hr. Orłowskiego telegram, że oddział przenosi się z Charbina do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu będzie pielęgnował rannych. Wyjazd oddziału z Charbina oznaczony jest na 8 sierpnia, przyjazd do Warszawy spodziewany jest w połowie września.

§ **Bunty w armii rosyjskiej.** Dnia 3 b. m. zbuntowało się w Warszawie 300 żołnierzy petersburskiego pułku piechoty lejb-gwardyi, żądając lepszej strawy, nieużywanego przez żołnierzy z poprzedniego poboru ubrania i skór na naprawy i zelowanie butów, które dotychczas żołnierze muszą kupować ze swego małego żołdu (45 kopiejek na dwa miesiące.) Opornych uwięziono w więzieniu garnizonowem, aresztowano również cywilnych przywódców ruchu, u których delegaci żołnierzy obradowali nad swoim losem.

W Królestwie niema podobno ani jednego garnizonu, w którymby w ostatnich czasach nie było buntu żołnierzy. Zajścia te, jak również wyroki sądów wojennych, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Z Petersburga donoszą, że petersburska kompania grenadyerów konnych odmówiła wyruszenia na Daleki Wschód. Przywódców oporu aresztowano i kazano dla przykładu rozstrzelać. Wyrok wykonał preobrażeński pułk gwardyi.

Ponadto donoszą z Petersburga, że dwóch wychowanków szkoły junkierskiej rozszerzało buntownicze proklamacye w polnym obozie w Carskiem Siole. Śledztwo wykazało, że w aptece tej szkoły znajdowała się drukarnia.

§ **Komisya kolonizacyjna na Kaszubach.** W *Dzienniku Poznańskim* pojawił się szereg listów, omawiających postępy niemczyzny na Kaszubach *ex re* sprawozdania komisyi kolonizacyjnej za rok 1904. Kaszuby — to kilka powiatów zachodnio-pruskich, gdzie się polskość zdołała utrzymać w większym lub mniejszym stopniu, część prowincyi pomorskiej. Ostatnie to ziemie polskie, sięgające wybrzeży bałtyckich. Wbrew przypuszczeniom, rozwija tu komisya kolonizacyjna czynność o wiele mniej żywą, niż w południowych prowincyach polskich, a dzieje się to z przyczyn natury elementarnej. Ubóstwo krainy kaszubskiej broni ją przed niemieckim naporem osadniczym. Piaszczysta i jałowa ziemia Kaszubów bywa miejscami tak niewdzięczną, że kilkusetmorgowe gospodarstwa zdolne są ledwie wyżywić właściciela. Byt w takich warunkach nie jest wesoły, ani ponętny. Widoki dla kolonistów niemieckich są niezbyt różowe. Aby żyć dostatnio, musiałby kolonista posiadać olbrzymią fermę, tymczasem kolonizacya, jeśli ma przeobrazić charakter kraju, wymaga gęstych osad, oddziaływujących masą. — Szczególnie zajmujące są stosunki w ziemiach lęborskiej i bytowskiej, które należą do Brandenburgii i Prus od r. 1657. Jest to zakątek Polski, który w wyjątkowych zupełnie istniał warunkach.

Mimo tak dawnego odpadnięcia od wspólnego pnia, zachował ten mały skrawek polskiego Pomorza odwieczny polski charakter. Nie ma tu od całych stuleci już narodowego ziemiaństwa, ale pod strzechą wieśniaczą i w „pustkowiach" drobnej szlachty, rozsianej tu i ówdzie, żyje stara polszczyzna. Lud sam kieruje sprawami politycznemi, w braku mieszczaństwa i ziemian. Autor listów z Kaszub wymienia patryotę polsko-pomorskiego, p. Koszałka, krawca w Lęborku, który na dalekiej placówce polskiej krzewi przywiązanie do starej macierzy.

§ **Przyozdobienie gmachu parlamentu.** Ustawienie grupy „Jedność", dzieła artysty rzeźbiarza Sterrera, na szczycie kolumnady gmachu parlamentu, zostało w przeszłym tygodniu wykończone. Obecnie też, gdy rusztowanie usunięto, wywiera rzeźba ta wrażenie potężne. Wczoraj rozpoczęto roboty ciesielskie do ustawienia *pendant*. Grupa „Miłość ojczyzny" została wykonana w białym marmurze przez rzeźbiarza Haerdtla. Punkt środkowy tworzy, jak w grupie Sterrera, medalion, który ukazuje w relief'ie herb dwugłowego orła; u podstawy umieszczono gałęzie wawrzynu. O medaliom wspierają się dwa geniusze, które przedstawiają dwie w ojczyźnie połączone moce; jeden przez berło i jabłko państwowe oznacza dom panujący, drugi przez miecz szeroki władzę rządową. Druga para figur („Ofiarność narodu"): jeden chłopak, otoczony bronią wojenną, wznosi rękę do przysięgi wierności, a drugi, wśród plonów polnych, podaje pęk kłosów.

§ **Infant Fernando w agonii.** Z San-Sebastian telegrafują: Infant Fernando leży w agonii. Infant Fernando jest drugim synem księcia Karola Burbońskiego z jego małżeństwa ze zmarłą 17 października 1904 siostrą króla Alfonsa XIII, infantką Maryą de las Mercedes. Książę Fernando urodził się 6 marca 1903 r. w Madrycie. — Jak ostatnio donoszą, przyniosły dzienniki hiszpańskie wiadomość, że ojciec umierającego infanta Fernanda, książę Karol, ma zamiar zaślubić siostrę swej zmarłej żony, infantkę Maryę Teresę.

§ **Zniesienie kary cielesnej w Chinach.** Do *Berl. Ztg.* donoszą z Tientsinu, że wydany został edykt cesarski, znoszący karę cielesną w Chinach; zamiast niej mają być nakładane kary pieniężne, lub winni mają być skazanymi na wygnanie. Zamiast 10 kijów, płacić się będzie 1½ taela.

§ **Z szynkarki milionerką.** Paryscy dziennikarze urządzili na cele wzajemnej pomocy swego zawodu loteryę, której główna wygrana wynosiła milion franków. Wzięła ją niejaka pani Hofer, szynkarka z Sedanu, licząca lat 40, wdowa bez rodziny, która wobec tak niespodziewanej zmiany swego losu postanowiła sprzedać szynk i osiąść spokojnie w okolicy Paryża. Pani Hofer powiada, że ponieważ nie ma nikogo, komuby zapisała swój majątek, „będzie musiała przysporzyć ludziom szczęścia."

Zmarli.

Hieronim-Adam książę Lubomirski, hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, ordynat na Rozwadowie, umarł wczoraj w Wiedniu, jak nam stamtąd telegrafują. Śp. ks. Hieronim urodził się 5 stycznia 1844. Był on synem ks. Adama († 1873) i Karoliny z ks. Ponińskich. Z małżeństwa z p. Felicyą Markiewiczówną pozostało dwoje dzieci: ks. Karolina i ks. Jerzy. Zmarły był bratem Wandy Stanisławowej ks. Lubomirskiej i ks. Adama († 1873), ożenionego z Maryą z hr. Zamoyskich, właścicielką Mizuńca, Schodnicy, Podhorody i kopalń nafty w Borysławiu. Ks. Hieronim był głową linii Rzeszowskiej tego rodu.

Protoplastą rodu był Piotr z Lubomierza (w dzisiejszym powiecie limanowskim) herbu Śreniawa. Godność hrabiów świętego imperyum (na Wiśniczu i Jarosławiu) otrzymali Lubomirscy w r. 1598 w Pradze. Tytuł książęcy nadanym został tej rodzinie w r. 1647 w Preszburgu, uznanym w Polsce w r. 1774, w Austryi w r. 1786, w Rosyi w r. 1863. Linie: rzeszowska i przeworska wywodzą się od dwóch synów Jerzego ks. Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego († 1667).

Marya Schnür-Pepłowska, wdowa po śp. Stanisławie, publicyście i historyku, umarła tej nocy w zakładzie dla umysłowo chorych na Kulparkowie, przeżywszy lat 38. Ostatnie lata jej życia ciężkie były i śmierć jej też była ciężką. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Zygmunt Lubicz Pajączkowski sekretarz namiestnictwa, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 46.

Z całego świata.

Petersburg 5 sierpnia. W kołach wojskowych zakładają się w stosunku 5 : 1, że konferencya pokojowa rozpoczynająca się w Portsmouth, porozumienia nie osiągnie.

Kalisz 5 sierpnia. Żołnierz rosyjski, który pod Skalmierzycami zastrzelił 8-letnią dziewczynkę na terytoryum pruskiem (donosiliśmy o tem wczoraj), został uwięziony. Na miejsce zbrodni wyjechała komisya, złożona z urzędników pruskich i rosyjskich.

Berlin 5 sierpnia. Rozprawa w procesie rozwodowym ks. Koburga i ks. Ludwiki rozpisaną została przed sądem cywilnym w Gotha na 18 października.

Monachium 5 sierpnia. Pociąg pospieszny z Kolonii, przybywający tu o g. 11·20 wieczór, wykoleił się wczoraj w Ingolsztadzie. Maszynista i palacz zginęli; 5 osób z personalu kolejowego i 11 podróżnych odniosło rany, przeważnie lekkie.

Wenecya 5 sierpnia. Onegdaj wieczorem o pół do dwunastej skoczył do morza koło Santa Chiara dyrektor klubu gimnastycznego, Jakób Zennaro, a o g. 1 m. 40 nad ranem stanął na brzegu koło Santa-Maria-Elizabetta na Lido. Zatem w dwie godziny i dziesięć minut przepłynął 7 klm. Jest to najwyższa chyżość, jaką dotąd osiągnięto.

Nowy Orlean 5 sierpnia. Żółta febra szerzy się dalej. Liczba wypadków zasłabnięcia i śmierci rośnie.

Poitiers 5 sierpnia. Sąd przysięgłych skazał na śmierć 70-letniego byłego leśniczego, nazwiskiem Roya, który w kwietniu b. r., zastrzeliwszy swego osobistego nieprzyjaciela, zabarykadował się potem w domu przed policyą i strzałami zranił podoficera i 1 osobę cywilną; musiano wówczas dom podminować i w ten sposób ujęto opornego.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 4 sierpnia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce —·—, Tarnopol —·—. Lwów +21·0. Skole +16·0 Przemyśl —·— Jarosław +22·6. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +19·6 Kraków +19·4. Praga +19·4 Wiedeń +20·7. Semmering +19·2 Budapeszt +24·0. Ischl +20·0 Riva +·—— Tryest +24·6 Celsyusza.

Na konferencyi w Porsmouth.

Witte: Więc panowie żądacie Portu Artura?
Komura: Już go mamy.
Witte: Więc Sachalinu?
Komura: I ten już mamy.
Witte: Więc o co jeszcze panom idzie?

*

Witte: ...a w końcu, naszym warunkiem jest, aby Japonia pożyczyła nam dwa korpusy swojej armii i kilka okrętów, byśmy mogli zaprowadzić spokój u nas w domu.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nowa opera Żeleńskiego.** Doniesienie o wykończeniu przez Władysława Żeleńskiego nowej opery „Stara baśń" uzupełniamy kilku szczegółami i prostujemy pewne niedokładności, jakie pierwsze wiadomości zawierały. Znakomity kompozytor rozpoczął pisać „Starą baśń" dnia 12 grudnia 1904 i dotąd skończył dopiero operę, jako wyciąg fortepianowy z tekstem i to w ogólnych zarysach czyli główną część kompozytorską, obecnie na wsi (w Winiarach, Królestwo Polskie) instrumentuje już akt drugi. Twórczość Żeleńskiego, który dnia 6 z. m. rozpoczął 69 rok życia, nie słabnie z wiekiem, przeciwnie wzmaga się nawet i dlatego można być pewnym, że terminu, postawionego przez p. Grąbczewskiego, nowego dyrygenta opery lwowskiej, do wykończenia tej opery na nadchodzący sezon autor dotrzyma.

* **Koncerty** p. Maryi Gembarzewskiej art. oper., p. Józefa Chmielińskiego i prof. Neuhausera odbędą się: pierwszy dn. 9 bm. w Rymanowie, drugi dn. 14 bm. w Iwoniczu, poczem koncertanci odwiedzą Krynicę, Szczawnicę i Zakopane, urządzając w każdej z tych miejscowości po jednym koncercie.

MAŁY FEJLETON.

Lata pani Bonnet.

Sale gry kasyna w Monte Carlo zostały właśnie otwarte. Niezliczone tłumy publiczności cisną się do wnętrza. Widać tam damy w podeszłym wieku, nierówno, niespokojnie kroczące, młode, rozgorączkowane kobiety, o których się nie wie, do jakiego świata należą, młodych, eleganckich panów, którzy na palcach za wiele mają pierścionków — wszyscy spieszą, gubią się i znikają. Co za blask! Co za przepych!

Pan i pani Bonnetowie-Devaux, właściciele magazynu wstążek przy rue d' Aboukir, cokolwiek ociężali, naiwni ludzie, puścili się po 15-letniem pożyciu małżeńskiem w pierwszą większą podróż; są całkiem oszołomieni. Ostrożnie poruszają się na błyszcząco wyfroterowanych parketach. Co zaś panu i pani Bonnet najbardziej imponuje, to grubi lokaje w szkarłatnej liberyi, którzy stoją przy wejściach do sal. Teraz docisnęli się małżonkowie aż do samych stołów gry. Jak interesującym jest widok grających, którzy siedzą wokół długich zielonem suknem obitych stołów; na tych stołach wiruje ruleta. Jak ostrym wzrokiem oglądają chefs de partie nowoprzybyłych. Pan Bonnet powiedziałby chętnie tym panom, kim jest: poważany kupiec, wyborca do sądu handlowego i przewodniczący komitetu kościelnego. Lecz chef odwrócił w tej chwili głowę i rozdaje zlecenia krupierom, którzy wygrywającym szybko wypłacają stawkę, a stawki przegrane ściągają.

Pani Bounet ryzykuje jednego luidora i wygrywa. Dobrze. Pan Bonnet nieco się uspokoił i zbliża się do innego stołu. Podczas gdy on, z rękoma w tyle, przyglądał się grze, wpada na niego jakiś pojedynczo ubrany mężczyzna, usprawiedliwia się grzecznie i poczyna cicho ze sobą rozmawiać.

Nagle wyjmuje z kieszeni dwa tysiącfrankowe bilety, rzuca je na stół i czeka, ciężko oddychając. Wychodzi rouge, a on postawił na noire. Próbuje raz jeszcze, zawsze po pięćset franków i wszystko przegrywa; oddala się, chwiejąc się na nogach.

Pan Bonnet jest tak zirytowany, że ledwie może oddychać. Szaleństwo, tak namiętnie grać! No, prawdopodobnie Wiktorya ma i tu — jak wszędzie - szczęście. Udaje się znowu do swej małżonki, co jednak kosztuje nieco trudu, bo ludzie otaczają stół w kilku rzędach.

— Idzie ci? — pyta po cichu.

A żona odpowiada nerwowo, nie patrząc nań wcale:

— Tak, idzie; ale zabieraj się stąd! Daj mi tylko jeszcze trzysta franków; wolę miec więcej pieniędzy przy sobie.

— Masz, moje dziecko; to dużo, więc bądź ostrożną, Jeśli przegrasz, nie zostanie mi wiele.

— Proszę cię, idź! Ty mnie denerwujesz!

Pan Bonnet odchodzi; opuszcza salę, bo tam nie do zniesienia gorąco. Siada na jednej z ławek na terasie, wśród ogrodów, które łagodnie ku morzu opadają; u jego stóp pięknie pielęgnowana murawa i kwitnące geranie.

Pan Bonnet mówi sobie, że geranie na balkonie jego domu w rue d'Aboukir nie są tak czerwone. Oczywiście niebo Paryża nie jest też tak ciemno niebieskie.

* * *

Nadszedł wieczór, góry ukazały się w niezwykłem fioletowem oświetleniu. Pan Bonnet, uczuwszy głód, wrócił do kasyna, aby swej małżonce przypomnieć, że minęła właśnie godzina obiadu. Znalazł ją w takiem podnieceniu, że zapomniał o swym apetycie a patrzał na nią swemi baraniemi oczyma z ogromnem zdziwieniem.

— Czyżby moja Wiktorcia miała już dość gry? Może ją szczęście opuściło? — myślał i postanowił się do niej zbliżyć.

— Cóż, kochanie?

Odwróciła się i niecierpliwie odpowiedziała:

— Siedźże cicho! Do tej chwili nie miałam szczęścia, ale czuję, że się wnet odmieni. Wpadłam na nową myśl. Będę teraz stawiać na daty: naprzód dzisiejszy dzień, a potem lata księcia Monaco. Pewną jestem, że wygram.

Pan Bonnet czeka; czemużby nie miał ufać, gdy małżonka jest tak pewną swej sprawy. A przecież!.. Nachyla się tak mocno, że omal na nią nie upadł.

— Jakiż ty niemądry! Przynosisz mi „pecha“! Znowu przegrałam pięć luidorów. Daj mi, co jeszcze masz przy sobie

— Ależ dziecino droga — ja mam jeszcze wszystkiego dwieście franków.

— Więc dobrze, to zupełnie wystarczy, aby odbić przegraną i może jeszcze co wygrać. Pomyśl, jeśli wygram, to mi wypłacą stawkę siedmnastokrotnie powiększoną. O patrz! stawiam pięć luidorów na lata swego brata Julka, a pięć na twoje, 34 i 35.

Ruleta poczyna wirować a krupier woła: dwa!

— Hm, hm — rzecze pan Bonnet — drogie dziecię, przestań! Gdy przegrasz ostatnie pieniądze, będę musiał telegrafować do mego kasyera do Paryża, a to wywoła jak najgorsze wrażenie.

— Dajże spokój! Ty sam nie wiesz, co mówisz. Zawsze się przecież nie przegrywa Zaczekajno; teraz postawię moje lata, ale ty się tu nie patrz; odwróć się w drugą stronę, bo będę miała znowu „pecha“.

Posłusznie oddalił się pan Bonnet i w pewnej odległości czekał. Ale jest okropnie podniecony. Gdyby naprawdę 33 wyszło — Wiktorya Bonnetowa-Devaux liczy pełnych trzydzieści trzy lat — wynosiłaby wygrana siedm tysięcy franków. Za to możnaby kupić piękną, małą willę w Chaton...

— Trzydzieści trzy! — woła w tej chwili krupier.

Wielki Boże! Wygrana!

Pan Bonnet jest tak wzruszony, że musiał położyć rękę na tłoczącem się sercu. Odwraca się, aby spojrzeć na oblicze swej małżonki. Dziwne!

Pani Bonnet jest karmazynowo-czerwona, wściekła. Wstaje, nie zgarnia jednak żadnych pieniędzy, lecz trąca swą parasolką dość niegrzecznie jakiegoś tłustego, starszego pana, który stoi za nią.

— Pan jesteś winien, żem przegrała — rzecze cicho.

— Ja?

— Tak pan, bo pan mnie fiksował bezwstydnie, gdym do męża powiedziała, że postawię moje lata. Co pana obchodzi mój wiek? Powiedz mężu, czy ten pan ma się troszczyć mojemi latami?

— Pewnie, że nie; ale co to ma wspólnego z twoją przegraną?

— Gdy on się tak na mnie patrzył — pani Bonnet wybucha łzami — wówczas ja... ty mnie zrozumiesz... gdym zauważyła, że on chce wiedzieć, postawiłam zamiast trzydzieści trzy... dwadzieścia dziewięć.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Wczoraj zastrajkowali wszyscy robotnicy kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-terespolskiej. Pociągi, dworce i magazyny strzeżone są przez wojsko. Zastrajkował także personal wielkiego tow. transportowego „Nadieżda (?)“.

— Onegdaj po południu w zabudowaniach byłej mennicy przy ul. Bielańskiej, gdzie mieszczą się obecnie warsztaty intendantury, nastąpił wybuch 2 kotłów parowych. Cały budynek jest zrujnowany. Wybuch poranił bardzo ciężko 3 robotników.

— Strajk pomocników w zakładach aptecznych rośnie.

— Pisma warszawskie zamieściły przed kilku dniami wiadomość, że grono młodzieży złotej zbiera składki na „pałacyk“ w Konstancinie dla znanej divy operetkowej teatru Nowości, Heleny Bogorskiej. Z początku uważano to za farsę, ogłoszony jednak wczoraj w kilku pismach list artystki potwierdził nieprawdopodobną wiadomość. Oto pani Bogorska, potwierdzając fakt, wyjaśnia, że rzecz przybrała wbrew jej woli rozmiary nieoczekiwane i z kółka znajomych przeszła na forum publiczne. Rzecz miała się tak, że grono młodzieży na wilegiaturze w Konstancinie pod Warszawą zwróciło się do p. Bogorskiej z prośbą o wzięcie udziału w koncercie dobroczynnym. P. Bogorska propozycyę przyjęła, zrzekając się honoraryum. W odpowiedzi na to wdzięczna młodzież za zgodą divy poczęła zbierać składki na pałacyk dla p. Bogorskiej. Sprawa nabrała dużego rozgłosu. Z jednej strony podnoszono słusznie, że dzisiejsza chwila nie nadaje się do podobnego nagradzania divy operetkowej, zresztą życiem swem na to nie zasługującej, że pilniejsze ma teraz społeczeństwo potrzeby. Z drugiej strony zabrała głos także kronika skandaliczna. Koledzy i koleżanki p. Bogorskiej z teatru Nowości ogłosili w gazetach warszawskich zbiorowe pismo, w którem wyrażają swe oburzenie na postępowanie p. Bogorskiej i żal, że są zmuszeni nadal nazywać ją swo ją koleżanką. Według *Kuryera Porannego* p. Bogorska podała się do dymisyi.

Upaństwowienie kolei prywatnych.

Wiedeńskie Biuro korespondencyjne komunikuje: Jak wiadomo, prezydent ministrów na posiedzeniu izby posłów d. 7 lipca zapowiedział podjęcie ze strony rządu kroków ku upaństwowieniu całego szeregu kolei prywatnych, a przedewszystkiem północnej kolei Ferdynanda, linii austryacko-węgierskiego Tow. kolei państw., kolei północno-zachodniej, „Süd-Nord-West-Verbindungsbahn“ i kolei Wiedeń-Aspang, oraz zapowiedział, że podda badaniu sprawę objęcia tych kolei na własność państwa. Otóż obecnie rząd wystąpił z inicyatywą do urzeczywistnienia tych zamiarów. Mianowicie wystosował do wspomnianych przedsiębiorstw kolejowych wezwanie, ażeby wyznaczyły swych przedstawicieli do rokowań, które się mają rozpocząć w jesieni. Co się tyczy kolei Północnej, to wystosowano także wezwanie o podanie cyfrowo pretensyj, które zdaniem Towarzystwa mają stanowić podstawę układu na wypadek upaństwowienia. Równocześnie rząd, zastrzegając się, że to nie przesądza dalszego jego postanowienia, wezwał zarząd Towarzystwa, ażeby podał także cyfrowo wnioski co do objęcia przez rząd w razie upaństwowienia kolei, także przedsiębiorstw górniczych i innych prywatnych własności Tow. kolei północnej. Od wyniku rokowań z przedsiębiorstwami kolejowemi zależeć będzie, czy okaże się możliwość porozumienia, czy też rząd będzie musiał wstąpić na drogę prawną z powołaniem się na przepisy kontraktu. Czas aż do podjęcia rokowań, jakoteż sam czas trwania rokowań, rząd w każdym razie wyzyska, ażeby zapowiedziane w oświadczeniu prezydenta ministrów br. Gautscha prace około reorganizacyi kolei państwowych zostały do końca doprowadzone.

Paralelki na Slązku.

Decyzya rządu w sprawie równoległych klas czeskich w Opawie jest następująca: Czeskie paralelki w Opawie będą zniesione, a w ich miejsce utworzone będzie seminaryum nauczycielskie z czeskim językiem wykładowym w Polskiej Ostrawie. Aby uczęszczającym do opawskich paralelek umożliwić dalsze studya, nastąpi otwarcie zakładu w Polskiej Ostrawie już z początkiem najbliższego roku szkolnego; mianowicie otwarte będą dwa najniższe kursy, podczas gdy dalsze dwa kursy urządzone będą stopniowo w najbliższych latach szkolnych. Zakład będzie tymczasowo umieszczony w lokalu, dostarczonym przez gminę, celem zaś ostatecznego pomieszczenia seminaryum, zamierzona jest budowa gmachu, który ze względów na lokalne potrzeby umożliwiać będzie także odpowiednie umieszczenie dostatecznej ilości zasługujących na to, a niezamożnych kandydatów.

Powyższą swoją decyzyę motywuje rząd następująco: Na Slązku istnieje już 152 szkół ludowych i 1 szkoła wydziałowa z czeskim językiem wykładowym, liczących 358 klas i 382 posad nauczycielskich. Większa liczba szkół, szczególnie we wschodniej części Slązka, jest w najbliższym czasie zapewniona. Roczne zapotrzebowanie sił nauczycielskich z uwzględnieniem czeskiego języka wykładowego, można liczyć stale na 50. Temu zapotrzebowaniu paralelki nie mogłyby na czas dłuższy zadość uczynić, ponieważ wydawałyby z każdym rokiem co najwyżej 30 kandydatów nauczycielskich. Z czasem więc założenie samodzielnego seminaryum stałoby się nieuniknionem. Na siedzibę seminaryum nadaje się najlepiej Polska Ostrawa, która położona jest w okolicy, zamieszkałej przeważnie przez ludność czeską; natomiast Opawa niema tak pomyślnego położenia.

Takie załatwienie sprawy paralelek na Slązku nie zadowoliło — co zresztą było do przewidzenia wobec głosów prasy czeskiej, które w ostatnich dniach na tem miejscu notowaliśmy — ani czeskich ani polskich reprezentantów na Ślązku. Na zaproszenie br. Gautscha jawili się wczoraj u niego poseł Wacław Hruby, imieniem czeskich, poseł Michejda, imieniem polskich posłów sejmu śląskiego, a nadto poseł Slama, jako przedstawiciel komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczechów i każdy z nich na oznajmienie br. Gautscha o powyższej decyzyi, wniósł odpowiednie zastrzeżenie.

Narodni Listy uważają powyższą decyzyę za przyznanie się do słabości ze strony prezydenta ministrów bar. Gautscha. Br. Gautsch nie powinien się był ulęknąć niemieckiego teroryzmu. Byłoby wystarczyło poświęcić bucie Niemców prezydenta rządu krajowego hr. Thuna. Z tego rozstrzygnięcia nie będą ani Niemcy ani Czesi zadowoleni. Czesi będą się słusznie na to skarzyć, że w ten sposób został uznany czysto niemiecki charakter Opawy, Niemcy zaś będą biadać, że rząd przyzwolił na utworzenie czysto słowiańskiego zakładu na Ślązku. Po tem rozstrzygnięciu rządu musi się bacznie zważać także na rozstrzygnięcie rządu przy rozwiązywaniu innych ważniejszych problemów w krajach korony czeskiej.

W sprawie polskich klas równoległych w seminaryum w Cieszynie przedłoży rada szkolna śląska ewentualne wnioski ministerstwu oświaty w ciągu zimowego półrocza.

Telegramy i telefonematy.

Wawel.

Kraków 5 sierpnia. Uroczyste objęcie Wawelu przez kraj odbędzie się w poniedziałek 7 bm. o 10 przed południem.

Komisya przemysłowa.

Wiedeń 5 sierpnia. Nieustająca komisya przemysłowa przyjęła wczoraj §. 130 c w myśl zasadniczych uchwał komisyi, poczem przyjęła też inne paragrafy, dotyczące stowarzyszeń.

Z Węgier

Budapeszt 5 sierpnia. (Telegram własny). Kilka dzienników donosi, że prezes liberalnego stronnictwa bar. Podmaniczky złożyć ma godność tę i usunąć się z życia politycznego.

Budapeszt 5 sierpnia. (Telegram własny). W najbliższych dniach udaje się bar. Fejervary do Ischlu, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie.

Powstanie na Krecie.

Konstantynopol 5 sierpnia. Ponieważ termin, dany powstańscom do złożenia broni, upłynął d. 31 zm. bezskutecznie, przeto konsulowie generalni czterech państw ogłosili stan wojenny na wyspie.

Wiedeń 5 sierpnia. Prezydent ministrów bar. Gautsch udaje się w niedzielę do Ischlu, a w poniedziałek rano będzie na audyencyi u cesarza.

Konstantynopol 5 sierpnia. Dalsze śledztwo w sprawie zamachu na sułtana miało wykazać, że zamach dokonany został przez międzynarodowych anarchistów. Ślady prowadzą aż do Genewy. Aresztowano Belgijczyka Jaurisa; zaprzecza on wprawdzie, jakoby był winny, ale zeznania jego są bardzo sprzeczne. Żona jego, jak się zdaje, była wmięszaną w sprawę zamachu. Co do nazwiska właściciela powozu, są trzy wersye: zazywać się miał Rip, Rap lub Rapki.

Essen 5 sierpnia. W sprawie zatrudniania zagranicznych robotników podczas strajku górniczego lub lokautu, donosi *Rhein.-Westf. Ztg.* że rząd wydał zarządzenie, według którego zatrudnianie obcych poddanych Polaków w przemyśle nie jest dopuszczalne. Także cudzoziemscy rękodzielnicy sprowadzeni przez przedsiębiorców, mają być wydaleni, jeżeli ich sprowadzenie powoduje obawę rozruchów.

Berlin 5 sierpnia. Pomiędzy Niemcami a Anglią wybuchł nowy konflikt wskutek tego, że władze kolonii przylądkowej odmówiły transportu materyałów dla wojsk niemieckich, walczących z Herrerami w Afryce południowo-zachodniej i oświadczają, że to byłoby kontrabandą wojenną. W ten sposób Anglia zaznaczyła, że uważa Herrerów i Hotentotów nie za buntowników, tylko za stronę prowadzącą wojnę.

Berlin 5 sierpnia. Z Londynu donoszą, że angielski ambasador zawiadomił hr. Lamsdorfa, iż angielska flota podczas ćwiczeń na morzu Bałtyckiem zawinie do Kronsztadu.

Z ziem polskich.

Komitet centralny Ligi narodowej wydał znowu — jak donosi *Sł. pol.* — odezwę z datą 1 sierpnia.

Po wstępie, charakteryzującym zachowanie się rządu rosyjskiego wobec Królestwa w ostatnim czasie, tak pisze dalej odezwa:

„Musimy wziąć sobie, co nam jest potrzebne, nie drogą wymuszania, gwałtem, bo do tego nie mamy środków, ale drogą wprowadzania w życie własnemi siłami, własną wolą tego, co uważamy za konieczne. My nie do niszczenia czegokolwiek wzywamy was, ale do tworzenia podstaw narodowego życia. Własnym czynem, własnemi siłami musimy przywrócić wierze naszych ojców, naszemu językowi ojczystemu, naszej godności narodowej należne im poszanowanie i znaczenie; własnymi środkami musimy tworzyć instytucye i mocno stać przy nich i tem zmusimy rząd obcy do uznania ich.

„Przed nami leży dziś cały szereg spraw, w których ten program trzeba wykonać, a obejmują one tak szeroki zakres życia, że dla wszystkich niemal członków społeczeństwa przedstawiają pole do działania.

„Ukaz tolerancyjny przywrócił w zasadzie wolność religijną, ale dotychczas władze administracyjne opierają się wprowadzeniu go w całej pełni: tu nie chcą urzędowo stwierdzać przejścia na katolicyzm, tam, jak na Litwie, zabraniają procesyom wychodzić po za ogrodzenie kościelne lub w inny sposób krępują duchownych w sprawowaniu ich obowiązków. Do nas, a przedewszystkiem do duchowieństwa należy te ukazy i szykany ignorować i korzystać w całej pełni z ukazu na swoją odpowiedzialność, bo inaczej ci, co stoją u dołu, odbiorą nam to, co raz już z góry zostało przyznane. Śmiałość w tym względzie i pewna postawa z naszej strony dały już w wielu wypadkach olbrzymie rezultaty.

„Akcya o język polski w gminie nie została skończona, ale weszła w nowy okres. Komitet ministrów odmówił zadośćuczynienia żądaniu setek gmin, a władze miejscowe odpowiedziały. na nie karami administracyjnemi. My walczmy nadal. Gminy mają urzędować po polsku, nie licząc się z zakazami władz rządowych.

„Walka o szkołę polską dziś dopiero naprawdę się zaczyna. Szkoła rosyjska dziś nie istnieje i nie ma już widoków prawidłowego funkcyonowania. Bojkot jej bezwzględny trwa nadal i musi być utrzymany.

„W chwili obecnej uwaga nasza skupiona jest na wielkiej instytucyi prywatnej, w której waży się nasza sprawa. Dzielni, prawdziwie obywatelskim duchem ożywieni pracownicy kolei wiedeńskiej z jednomyślnością, budzącą otuchę w całem społeczeństwie, postanowili skorzystać z uchwał komitetu ministrów i język polski w urzędowaniu wprowadzić. Rząd postanowił się oprzeć temu, więc będzie walka, w której my nie możemy uledz, bo od tej jednej sprawy cały szereg innych zależy. Musimy sobie powiedzieć, że walka o język polski na kolei, to walka całego narodu.

„We wszystkich tych sprawach, jak i w innych, które w przyszłości zostaną wszczęte, otrzymacie, Rodacy, szczegółowe wskazania, od właściwych organizacyj narodowych.“

Komentarze do tej odezwy odroczyć musimy do następnych numerów.

Język polski na kolejach.

Kuryer Warszawski donosi: Rozesłany został do wszystkich wydziałów kolejowych okólnik dyrektora kolei wiedeńskiej Łapczyńskiego. W okólniku tym ogłasza dyrekcya, że język polski może być wprowadzony obok rosyjskiego w tekście biletów osobowych, kwitów bagażowych i frachtów oraz w napisach nazw na stacyach, we wszelkich napisach zawierających objaśnienia dla podróżującej publiczności, nadto w rozmowie z publicznością. Co się tyczy zaś używania języka polskiego w biurowości i korespondencyi, nastąpi co do tego oddzielne zawiadomienie po ostatecznem zadecydowaniu przez ministerstwo. (Patrz naszą korespondencyę warszawską w tej sprawie, umieszczoną na stronicy pierwszej. Przyp. red.)

Z Rosyi.

(Tel. Gaz. Nar.)

Marinskij 5 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Według urzędowego ogłoszenia kolej syberyjska z dniem 14 bm. zostanie zamkniętą dla frachtów prywatnych. Rząd wzywa ludność, ażeby przesyłki skierowała na staro-syberyjską drogę pocztową.

Petersburg 5 sierpnia. (Telegram własny). Senat profesorski uniwersytetu w Dorpacie zamianował członkami honorowymi dra Tołstoja i znanego ks. Iwana Kronsztadzkiego. Ten odesłał dyplom, uzasadniając odmowę tem, że nie może być w jednej kategoryi stawiany z człowiekiem tak niereligijnym, jak Tołstoj.

Zamachy i zaburzenia.

Berlin 5 sierpnia. (Tel. własny). Z Petersburga donoszą do *Local Anzeigera:* Na powóz szefa policyi w Homlu rzucono bombę, która jednak nie wybuchła. Bombę rzucono z dorożki, z której zaraz potem wyskoczyli dwaj elegancko ubrani mężczyźni, i mimo, iż towarzyszący policmajstrowi oficerowie dali do nich kilka strzałów rewolwerowych, zdołali uciec.

Z Finlandyi.

Helsingfors 5 sierpnia. Senat finlandzki wysłał swego czasu prośbę do cara, zwracając uwagę, że projektowane przez rząd odebranie politycznych zbrodni kompetencyi miejscowych sądów a przekazanie rosyjskim sądom wojennym sprzeciwia się zasadniczym ustawom finlandzkim; w Finlandyi bowiem od r. 1825 nie była stosowaną kara śmierci, którą natomiast sądy wojenne nakładają za zbrodnie polityczne.

Gdy dziś dowiedziano się, że car nie uwzględnił powyższej prośby, zebrali się przedstawiciele partyi robotniczej na zgromadzenie i po szeregu ostrych przemówień uchwalili zaprotestować przeciw temu zarządzeniu, z którego mogą wyniknąć zgubne skutki. Uchwalono również urządzić w najbliższym czasie wielką demonstracyę.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio 5 sierpnia. Biuro Reutera donosi o poddaniu się Rosyan na Sachalinie w dniu 30 lipca: Rosyjski wojskowy gubernator Łabanów wysłał parlamentarza, który złożył oświadczenie. że Rosyanie z powodu braku środków leczniczych nie mogą dalej stawiać oporu i opatrywać rannych, gubernator zmuszony więc jest ze względów humanitarnych prosić o zaprzestanie walki. Japoński dowódca zażądał oddania wszystkich wojennych zapasów władz rządowych, oraz map i wszystkich aktów, należących do cywilnego i wojskowego zarządu. Warunki te Rosyanie przyjęli i następnego dnia poddali się.

Tokio 5 sierpnia. (Biuro Reutera). Wśród Rosyan, którzy dnia 31 lipca poddali się na Sachalinie, znajduje się gubernator, 90 oficerów 3200 żołnierzy.

Pod Kirynem.

Tokio 5 sierpnia. (Biuro Reutera). Według nadeszłych tu z Mandżuryi doniesień znajdują się rosyjskie forpoczty od Tiumenu na odległość strzału karabinowego od Japończyków. Starcie lada chwila jest nieuniknione.

Pod Władywostokiem.

Władywostok 5 sierpnia. (Pet. Ag.) W zatoce Hoszkoricz znajduje się japońska eskadra, złożona z 1 krążownika i 4 torpedowców.

Rokowania pokojowe.

Londyn 5 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Nowego Jorku: Witte wręczył prezydentowi Rooseveltowi pismo odręczne cara, który wyłuszcza w niem swe stanowisko, z jakiego zamierza osądzać warunki pokojowe Japonii. Car oznacza wysłanie delegata pokojowego za dowód przyjaznych uczuć wobec prezydenta, ktorego inicyatywa doprowadziła do skutku konferencyę pokojową. Pismo odręczne nie ogranicza pełnomocnictwa Wittego. W końcu zapewnia car o swych uczuciach dla narodu amerykańskiego.

Londyn 5 sierpnia. (Tel. wł.) *New Jork Herald* potwierdza, że odwiedziny Wittego na giełdzie miały na celu poinformowanie się co do nowej rosyjskiej pożyczki. Większość bankierów stawiała za warunek, aby wprzód zawarto pokój. Znalazł się tylko jeden bankier, który był gotów dać pożyczkę nawet w razie dalszej wojny.

Berlin 5 sierpnia. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, że japoński radca legacyjny Sato w bardzo optymistyczny sposób wyraził się o widokach pokoju. Witte bowiem ma daleko idące pełnomocnictwa, a żądania Japonii nie są nie do przyjęcia.

To i owo.

Anegdota o Potemkinie.

Pewnego dnia przy obiedzie u Potemkina była mowa o wzroście jednego z adjutantów. Potemkin utrzymywał, iż inny oficer, którego nazwisko wymienił, jest o wiele słuszniejszego wzrostu. Powstała sprzeczka; ci, którzy znali tego oficera, nie zgadzali się na to, książę więc, chcąc się przy swoim utrzymać, natychmiast wyprawił gońca, aby przywiózł wspomnianego oficera, który 300 mil stał z pułkiem w Syberyi. Oficer, dowiedziawszy się o tem wezwaniu, niezmiernie się ucieszył, sądząc, że go wysoki stopień czeka, lecz jakże musiał się zdumieć, kiedy Potemkin kazał go tylko zmierzyć ze swoim adjutantem i zaraz napowrót z niczem odprawił.

*

— Chwalisz się moja kochana swojem szczęściem do mężczyzn i pomimo to dotychczas za mąż nie wyszłaś!

— Czy to moja wina, że wszyscy sobie życie dla mnie odbierają?

Na poczcie.

Starszy pan (poirytowany, do urzędnika): Ależ panie, ja stoję przed tem okienkiem już 20 minut!

Urzędnik (z flegmą): Ouwa! Ja siedzę za niem już przeszło 15 lat — i nic!

Dział ekonomiczny.

β **Losy hr. Clary.** Główna wygrana 52.000 k. padła na nr. 32.001.

Z rynków towarowych.

Budapeszt dnia 5 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październ. 16·52—16·54, pszenicę na kwiecień 16·96—16·98, żyto na październik 13·32—13·34, na kwiecień 1906 13·76—13·78 owies na październik 12·04—12·06, na kwiecień 1906 12·50—12·52, kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00—00.00, na maj 1906: 13·44—12·46, rzepak na sierpień 24·40—24·60.

Oferty na pszenicę ożywione.
Chęć kupna: ożywiona.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: gorąco.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 4 sierpnia 1905 roku w „Hali zbożowej“. — Tendencya co do pszenicy i żyta silniejsza; deszcz.

Pszenica biała od koron 8·60 do 9·95, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·60 do 8·95, czerwona i żółta nowa 8·50 do 8·80, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·15 do 7·45, targowe 7·10 do 7·25, tranzyto —·— do —·— węg. 7·20 do 7·50. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·60 do 6·75, na paszę 6·35 do 6·60, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·70 do 7·—. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 8·00 do 8·30. Kukurudza nowa 7·50 do 9·00, stara 8·85 do 9·00. Cinquantin nowa 8·75 do 9·00 Cinquantin stara 0·— do 0·— Groch Wiktorya 10·25 do 11·00, zwykły 9·— do 9·75, pastewny 7·75 do 9·— Fasola cukr. stara 17·00 do 20·—, długa 12·50 do 13·— krótka 11·50 do 12·00. perłowa 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Wyka 0.— do —·—. Rzepak zimowy 11·25 do 11·75, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopie 11·50 do 12·—. Lnica 11·50 do 12·—. Mak niebieski 28·— do 26·—, szary 22·— do 21·— Koniczyna nasienna czerwona 0·— do 0·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·40 do 4·50, żytne 5·15 do 5·25. Mąka czerwona 5·31 do 5·40. Ofagi 4·50 do 4·71. Słoma żytnia długa z opł. 2·40 do 2·60 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 2·20 do 3·00. Koniczyna pastew. 3·20 do 3·40. Siano nowe 2·20 do 3·00. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg.

Przyjechali do Lwowa d. 5 sierpnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) O. hr. Roztworowska z Hrehorowa, P. Żelechowski z Hrehorowa, K. N. Krzyżanowski z Luki, C. Chamcowa z Kijowa, J. Strzelbicka z Czerniowiec, A. Niezabitowska i J. Gasparek z Lanek, A. Zagórski z Isakówki, W. Łukasiewicz z Hocsa, W. Hilke z Wiednia, H. Łopuszański z Krakowa, dr. N. Kowensky z Müncka.

83

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Przez ten czas słońce weszło, rozpraszając cienie nocy. Wsadziliśmy więźniów naszych do łodzi, popłynęliśmy z nimi na dalej położone wybrzeże, gdzie czekały zamówione powozy, a w niespełna godzinę jechaliśmy już z powrotem do Londynu. Zabiegi nasze uwieńczył pomyślny skutek: mieliśmy w ręku sojuszników pani Koluchy, pochwycenie zaś jej samej zdawało się nie ulegać wątpliwpści.

Ford zatelegrafował do panny Beringer, iżby spotkała się z nami na stacyi; rozradowany, objawiał mi szeptem zadowolenie swoje z przebiegu sprawy.

— Wnosić można, że gdyśmy w Hastings zajęci byli, panna Beringer nie próżnowała w Londynie — dowodził — objaśni nas prawdopodobnie, jakim sposobem pani Koluchy mimo postawionej straży, dostała się do swego domu. Ah! przyłapiemy nakoniec Włoszkę; musiała już odebrać ostrzeżenie przesłane jej przez pocztowego gołębia, nie domyśla się jednak naszych odwiedzin.

Przy tych słowach wybuchnął śmiechem. Pociąg zwalniał stopniowo dojeżdżając do stacyi.

— Wypada przedewszystkiem odwieść więźniów do Bow-Street — rzekł Ford — poczem dopiero podążymy do pani Koluchy... Oto jesteśmy na miejscu; wysiądę pierwszy, iżby poszukać panny Beringer.

Uskutecznił zaraz swój zamiar, lecz daremnie oglądał się na wszystkie strony za detektywem rodzaju żeńskiego; nie znalazłszy jej wrócił z przedłużoną przykrym zawodem fizyognomią.

— To dziwne — zauważył — przypuszczać jednak trzeba, że zatrzymały ją ważne okoliczności, tyczące się obchodzącej nas żywo sprawy. Teraz odwiedźmy więźniów.

Wsadziliśmy ich do dorożek, a umieściwszy każdego oddzielnie w celach więziennych na Bow-Street, podążyliśmy do mieszkania pani Koluchy; pochwycenie jej miało być ostatnim czynem, wieńczącym dzieło nasze.

W miarę jak zbliżałem się do ulicy Welbeck, opanowywało mnie silne wzruszenie; Dufrayer i urzędnicy policyi siedzieli także milczący; rozmawiać nie mieliśmy ochoty. Serce biło mi gwałtownie w piersiach; wypadki zaszłe w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin podniecały gorączkowo umysł, a mój organizm nie odzyskawszy sił jeszcze po doświadczonym wypadku, ulegał chwilowo chorobliwym halucynacyom, z których z trudem tylko otrząsnąć się mogłem. Rzeczywiście nie pojmowałem, iżby odważna, wszechwładna, niezwyciężona dotychczas pani Koluchy, miała niebawem ujrzeć się na naszej łasce.

Stanąwszy przed dobrze znanym domem, weszliśmy do sieni i zamienili słów kilka z będącym na straży policyantem.

— Wszystko w porządku — meldował — nie zaszło nic nowego. Stara sługa wychodziła parę razy do sklepu po zapasy żywności, nikt prócz niej nie wchodził do mieszkania.

— Czy była tu panna Beringer? — pytałem.

— Przyszła wczoraj wieczorem — odpowiedział zagadnięty — dziś nie widziałem jej wcale.

Zaleciwszy mu dalszą czujność, poczęliśmy dzwonić energicznie do drzwi mieszkania. Otworzyła nam widziana dawniej staruszka; miała na głowie nocny czepek suto nagarnirowany, a przenikliwy wzrok jej z pod gęstych brwi śledził nas badawczo. Uchyliła drzwi na kilka cali zaledwie.

Postać starej sługi zarysowywała się ponuro w półzmroku panującym wewnątrz, okna bowiem szczelnie zasłonięte były, tak, że nie mogliśmy widzieć dokładnie rysów pochylonej wiekiem kobiety.

— Słuchaj — rzekł Ford — wiemy, że twoja pani ukrywa się gdzieś w domu, a czy nas poprowadzisz do niej dobrowolnie, czy nie, my odnaleźć ją potrafimy w każdym razie.

Stara wiedźma roześmiała się szyderczo, mówiąc:

— Możecie panowie przetrząsnąć dom cały, skoro się wam podoba, oświadczam, że mojej pani nie znajdziecie, gdyż jej tu nie ma.

Po tych słowach mruknęła coś pod nosem i wpuściła nas do środka.

— Przeszukamy dom od piwnic do poddasza, odnaleźć musimy ptaszka — dowodził Ford.

Zaczęliśmy od suteryn i pokojów służby, a następnie przeszliśmy do wspaniałych laboratoryów Włoszki.

Inspektor policyi zapalił światło elektryczne dla lepszego rozejrzenia się dokoła.

Sala była w porządku, tylko woń znanego mi dobrze pewnego rodzaju eteru rozchodziła się w powietrzu, nabawiając mnie dziwnego niepokoju.

W drugiej sali, gdzie weszliśmy z kolei, silniejszym był jeszcze zapach, budzący obawy. W głębi tego pokoju ujrzałem małe, gwoździami nabijane drzwiczki, prowadzące na pozór do suteryn.

Przypomniałem sobie, żeśmy tych drzwiczek nie otwierali w czasie pierwszej naszej bytności.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.